Nr. 41 Kraków, Poniedziałek dnia 20 Lutego 1899. Rok VII.

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granica:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł.2.20
Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10 zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.
Telefon Redakcji Nr. 309.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Prezydent Emil Loubet.

Paryż 18 lutego (godz. 5 wieczorem). Zgromadzenie narodowe w Wersalu wybrało prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej Emila Loubet, dotychczasowego prezydenta senatu. Kontrkandydat Loubeta, Meline. widząc, że kandydatura jego przedstawiana jest przez zwolenników Loubeta jako kandydatura wrogów Rzeczypospolitej, zrzekł się w ostatniej chwili kandydatury i kazał ogłosić to plakatami. Mimo tego 291 deputowanych oddało głosy Melinowi. Loubet otrzymał prawie wszystkie głosy senatorów i około 200 głosów radykalnych, socjalistycznych i dreyfusowskich deputowanych. Wobec tego ogłoszono Emila Loubeta wybranym 483 głosami. Pięćdziesiąt dziewięć głosów rozstrzeliło się między poszczególnych deputowanych.

Wiadomość, że zgromadzenie narodowe w Wersalu wybrało prezydentem Rzeczypospolitej człowieka, który osłaniał brudy Panamy i dziś kryje się tylko ze swojemi sympatjami dla żydowskiego zbrodniarza z wyspy Djabelskiej — podziałała w Paryżu nie jak piorun. ale jak ciężki ogłuszający cios! Emil Loubet prezydentem Rzeczypospolitej! To nazwisko w takiej chwili, jak dzisiejsza, jest obelgą dla armji, obelgą dla patrjotyzmu francuskiego, obelgą dla opinji Francji. Potrzeba było tylko jednego hasła, jednego ruchu, aby oburzenie, które przejmuje do tej chwili wszystkie uczciwsze warstwy społeczeństwa francuskiego, wybuchło straszuym pożarem. Kto miał ten ruch uczynić, kto miał dać to hasło? Nie pretendenci oczywiście, których każda dziejowa chwila odziera z resztek uroku i coraz wyraźniej okazuje ich właściwe oblicze: operetkowych książątek! Los Francji był w rękach armji. Jenerał Zurlinden potrzebował uczynić tylko jeden gest, aby zostać dyktatorem Francji. Nie uczynił tego przez szacunek dla ustaw, na które przysięgał i przez miłość Ojczyzny, której chciał oszczędzić strasznego przesilenia, wierząc, że nawet wybór Loubeta nie jest ostatecznością i że przecież do rewizji procesu zdrajcy nie przyjdzie! Armja francuska raz jeszcze dowiodła, do jakiego stopnia godna jest bezgranicznego zaufania Rzeczypospolitej.

Zgon prezydenta Faure.

Niespodziewany zgon powszechnie cenionego i szanowanego prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, spadł jak grom z pogodnego nieba, powiększając niebezpieczeństwo przesilenia, jakie skądinąd przechodzi Francja i zamęt wytworzony zdrożną agitacją dreyfusowską. Jeżeli zamordowanie prezydenta Carnota 24 czerwca roku 1894 niebezpieczną dla kraju wytworzyło sytuację, to o ileż krytyczniejszem jest jego położenie w chwili obecnej. kiedy do wszystkich czynników rozkładowych niespodziewanie przybył nowy, przez śmierć znajdującego się w sile wieku i energji do pracy prezydenta. w chwili. gdy na wewnątrz Francja jest rozdarta. zaufanie do armji i do najwyższego trybunału podkopane, węzły społeczne rozluźnione. a na zewnątrz mocarstwowe jej stanowisko i t. zw. *prestige* osłabione szeregiem dotkliwych porażek dyplomatycznych. Oby Francja jak najszczęśliwiej i najprędzej przebyła to przesilenie, czego jej życzyć trzeba w interesie ludzkości i postępu.

Zmarły prezydent, wzór konstytucjonalnego szefa republiki demokratycznej, nie był orłem, ale należał do tych ludzi, którzy w dziedzinie działalności publicznej odznaczają się łatwością orjentacji. gruntownością, pracą i sumiennością, a w prywatnem pożyciu uczciwością niepokalaną i moralną nienagannością.

Najwyższą godność w Republice zawdzięczał Faure kompromisowi stronnictw w kongresie wyborczym, bo radykalni nie chcieli dopuścić do prezydentury konserwatywnego Waldeck-Rousseau, natomiast konserwatyści radykalnego Brissona. Jako prezydent, stał zmarły nienagannie ponad partjami. a w polityce zagranicznej jego taktowi reprezentacyjnemu w znacznej części zawdzięcza Francja zacieśnienie węzłów z Rosją i polepszenie stosunków międzynarodowych wogóle; za jego urzędowania Francja pogodziła się z Włochami. a nawet z Niemcami. Jakkolwiek więc do krzesła prezydjalnego doszedł zmarły właśnie raczej dlatego. że nie był tak wybitnym, ani jak Waldeck-Rousseau, ani jak Brisson, mimoto stanowisko swe umiał godnie i z pożytkiem dla kraju wypełnić.

Wyjąwszy Grévyego, żaden prezydent dotąd nie dobiegł przepisanego konstytucją francuską septennatu. Adolf Thiers. wybrany w r. 1871 na lat 3, ustąpił już po 2 latach, marszałek Mac Mahon ustąpił w r. 1879 po przeszło 6 latach urzędowania. Carnotowi brakło pół roku do septennatu, kiedy sztylet włoskiego mordercy przeciął pasmo jego żywota. Casimir-Perier po półrocznem urzędowaniu ustąpił z przyczyn dotąd jeszcze niezupełnie wyjaśnionych, Faure umarł rozpocząwszy przed miesiącem piąty rok swej prezydentury.

Ażeby o ile możności zapobiedz wynikającym z elekcji rozruchom i niebezpiecznym agitacjom, uskutecznia się we Francji wybór nowego prezydenta w bardzo szybkim czasie; dzieje bowiem świętego imperjum rzymsko-niemieckiego i dzieje naszej Polski wykazują jaskrawo zgubne skutki przedłużającej się elekcji głowy państwa. Casimir-Perier został wybrany w trzeci dzień po śmierci Carnota, Faure w drugi dzień po abdykacji Periera.

Tak też i teraz wybór nowego prezydenta rozpoczął się już w sobotę o godzinie 1 w południe, a więc w 39 godzin po zgonie Feliksa Faure'a.

Według ustaw zasadniczych konstytucji francuskiej z 16 lipca roku 1875 w razie, jeśli godność prezydenta rzeczypospolitej zawakuje przed jej normalnem zgaśnięciem, jak n. p. wskutek śmierci albo abdykacji głowy państwa, zbierają się członkowie senatu i Izby deputowanych w jedno ciało zwane "Zgromadzeniem narodowem" natychmiast i bez specjalnego zwołania (immédiatement et de plein droit) i dokonują w Wersalu wyboru nowego prezydenta. Przy wyborze rozstrzyga absolutna większość głosów. Ponieważ senat według ustawy konstytucyjnej liczy 300 członków a Izba posłów 584 deputowanych. więc w razie, jeśliby członkowie obu Izb stawili się w komplecie. absolutna większość wynosiłaby 443 głosy. Wybieralnym jest w zasadzie każdy obywatel francuski, ale według zdania wybitnych profesorów francuskiego prawa państwowego tylko ten, któremu przysługują w pełni prawa polityczne. Wskutek niebezpiecznego dla republiki precedensu z roku 1848, kiedy to Ludwik Napoleon został obrany prezydentem rzeczypospolitej, ustawa z 14 sierpnia roku 1884 wykluczyła od obieralności członków tych rodzin, które niegdyś panowały nad Francją, a więc Bourbonów, Orleanów i Bonapartów.

Oczy całego świata są w tej chwili skierowane na Wersal. Prezes gabinetu Dupuy, który w czasie interregnum jest szefem egzekutywy i głową państwa, zarządził z łatwo zrozumiałych względów i obaw szerokie środki ostrożności w całym kraju, głównie zaś po wielkich miastach, w Paryżu oraz w Wersalu jako miejscu dokonania wyboru.

Pretendent napoleoński, książe Wiktor Napoleon, skoro otrzymał w Brukseli w teatrze niespodziewaną wiadomość o śmierci prezydenta, powrócił natychmiast do domu i przez całą noc telegraficznie i telefonicznie porozumiewał się z przywódcami swego stronnictwa w Paryżu. Zgon prezydenta był tak niespodziewanym i nastąpił bez poprzedzającej choroby tak szybko, że zaskoczył jak najzupełniej pretendentów nieprzygotowanych jeszcze do akcji i szybkością swoją republice jako takiej niemałą oddał przysługę. Istotnie w takich okolicznościach potrzebaby nieża nader szybkiej decyzji i energji, ażeby korzystając z krótkiego czasu wykonał coś stanowczego.

Londyn 18 lutego. W Izbie wyższej oświadczył Salisbury, iż zamierza wyrazić głębokie współczucie sąsiedniej wielkiej Francji, z powodu strasznego ciosu, jaki poniosła przez zgon swego szanownego prezydenta, i nie wątpi. że słowa jego poruszą serca wszystkich lordów. Faure był człowiekiem, który specjalnie nadawał się do piastowania tak wielkiej godności. do którego przywiązany był nietylko naród francuski, ale także narody innych krajów. Trudno będzie go zastąpić. Mowca podnosi przez wielką siłę krytyczną miarkowaną ambicję Faure'a, jego bezparcjalność i wreszcie zaznacza, że wszystkie te przymioty pozwalały Faurowi spełniać należycie trudny urząd. Salisbury wyraża dalej nadzieję, że i w przyszłości będzie mógł spoglądać na dalszy ciąg tej mądrej polityki. Chwila, w której nie stało Faure'a. czyni jego stratę jeszcze poważniejszą, gdyż teraz zachodzą zarówno w zewnętrznych stosunkach Europy, jak w wewnętrznych interesach państw trudności i zadania. które mogą być wyrównane przy współudziale Francji. Mamy nadzieję, że ten polityk. któremu powierzone zostaną rządy Francji, jako następcy Faure'a, okaże wobec Anglji podobną bezstronność oraz równie wielkie umiłowanie sprawiedliwości i równie wielką przychylność, to jest te przymioty, którymi odznaczał się zmarły Faure. (Oklaski).

Z kolei lord Kimberley oświadczył, iż on i jego przyjaciele polityczni pragną przyłączyć się do manifestacji żałobnej Salisbury'ego z powodu straty, poniesionej przez rząd i naród francuski. Strata ta byłaby w każdym razie wielka, ale jest ona teraz tem boleśniejszą, gdyż w chwili krytycznej straciła Francja męża, wyposażonego tylu szlachetnymi przymiotami. „Nie trzeba sobie niczego więcej życzyć, jak tylko tego, ażeby nowy prezydent Francji prowadził dalej politykę swego poprzednika, ażeby Francja zachowała jeszcze długo swoją siłę i swoje poważanie stanowisko pomiędzy narodami Europy!" Na posiedzeniu obecny był także ks. Walji.

Restauracja katedry na Wawelu.

Z Kurji Książęco-biskupiej otrzymujemy następujące pismo: Rok 1898 poświęcono przedewszystkiem wykończeniu robót restauracyjnych w presbyterjum, a mianowicie: Wykonano restaurację ścian ciosowych poniżej okien, restaurację arkad między presbyterjum a nawami bocznemi i w przeważnej części slupów tychże arkad.

Ściany naw bocznych tej części kościoła wykończono po gzems, podpasujący ponad arkadami. Po doprowadzeniu w ten sposób robót restauracyjnych w presbyterjum prawie do końca, przeniesiono rusztowania i przystąpiono do restauracji nawy głównej i naw poprzecznych.

Do końca r. 1898 przeprowadzono zbadanie wszystkich sklepień tej części kościoła, a następnie pola porysowane i obwisłe albo gruntownie restaurowano, albo w znacznej części wymieniono. Równocześnie z tą robotą dokonano restauracji znacznie zniszczonej roboty kamieniarskiej w gurtach i żebrach sklepiennych, poczem po opuszczeniu rusztowania przystąpiono do odnowy ścian i okien tej części w robocie kamieniarskiej i posunięto ją dość znacznie. Przygotowano też już projekty do ośmiu koronek okiennych (maswerków) tej części kościoła, które po wykonaniu w ciągu zimy zostaną z wiosną br. osadzone na miejscu.

Sądząc po dotychczasowym postępie robót w nawie głównej i poprzecznej, można śmiało przyjąć, że w bieżącym roku będzie można rozebrać rusztowanie w tej części kościoła.

Równocześnie z restauracją wnętrza przystąpiono od zewnątrz do odnowy południowej ściany nawy głównej, jak i do odnowy fasad nawy poprzecznej. Prowadzono też w dalszym ciągu restaurację dwóch kaplic na zachodniej stronie kościoła, a mianowicie: kaplicy królowej Zofji i kaplicy św. Krzyża.

Pierwsza z tych kaplic, potrzebująca zarówno gruntownej restauracji zewnętrznej i wewnętrznej, została pod względem budowlanym utrwalona i uzupełniona. Po usunięciu sklepienia zupełnie nieodpowiedniego, z pierwszej połowy bieżącego stulecia, zasklepiono ją na nowo, zgodnie z dawnym charakterem stylowym. Celem utrwalenia w pamięci narodu pierwotnej fundatorki tej kaplicy, jeden z kluczy będzie miał tarczę z herbem królowej Zofji. Wreszcie w ścianę zachodnią tej kaplicy wstawiono zupełnie nowe, znacznie zwiększone i na odnalezionych fragmentach oparte obramienie okienne.

Koronki kamienne (maswerki) do okien tej kaplicy są już w robocie i z wiosną zostaną wprawione.

W kaplicy św. Krzyża dokończono restauracji ścian zewnętrznych i okien, odtwarzając w dwóch z nich pierwotne, a zbiegiem czasu wadliwie przerobione obramienia kamienne.

Dwa herby w południowym szczycie tej kaplicy: „Sulima" i „Orzeł polski" z biegiem czasu zupełnie zwietrzałe, potrzeba było wedle pozostałych śladów odtworzyć na nowo. Odsłonięto też trzeci istniejący w tymże szczycie, dotąd zupełnie zakryty herb królowej Elżbiety, żony Kazimierza Jagiellończyka. Od wiosny roku 1898 rozpoczęto roboty przy zachodniej ścianie wieży zegarowej, wykonanej do 16·50 m. wysokości z ciosowego kamienia wapiennego. Ścianę tę, tak w tle, pokrytem laskowaniem, jak w gzymsach tak i obramieniach okiennych mocno zniszczoną, odrestaurowano w zupełności, dodając równocześnie zakończenie szkarpie, jakiego brakowało. Wprawiono też w okno I. piętra koronkę kamienną, jaka widocznie od początku była zamierzona.

Przystąpiono dalej do restauracji zegaru, którego konstrukcja tarczy cyfrowej z drzewa zupełnie spruchniała. W miejsce starego mechanizmu, zupełnie zniszczonego, zamówiono nowy, natomiast tarcza zegarowa po zastąpieniu dawnego drzewa sosnowego nowem modrzewiowem i odrestaurowaniu oraz odzłoceniu obicia miedzianego, zatrzyma ściśle dotychczasowy charakter. Wogóle przez cały rok ubiegły pracowano na zewnątrz kościoła, ze wszystkich stron równocześnie. I tak restaurowano także wschodnią stronę katedry (przyległą do dawnego zamku królewskiego) i fasady kaplic, od tej strony położonych, a mianowicie: kaplicy Tomickiego, króla Stefana Batorego, Gamrata, zakrystji i skarbca. Ściany tych kaplic, z biegiem czasu wyprawione i znacznie zniszczone, zrestaurowano gruntownie w gzymsach, cokołach i wszelkich częściach ciosowych i ceglanych. Oczyszczono je z wyprawy, a na kaplicy Stefana Batorego odsłonięto po jednej stronie cały gzyms główny, ukryty dotąd w dachu.

Pilnej poprawy wymagał korytarzyk, łączący kaplicę Stefana Batorego z dawnem mieszkaniem królewskiem. Łuk, na którym ten korytarzyk spoczywa, mocno porysowany, potrzeba było w znacznej części wymienić.

Większej także pracy wymagała latarnia nad kaplicą Tomickiego. Wykonana z kamienia piaskowego, z biegiem czasu zupełnie zwietrzała i potrzebowała gruntownej restauracji. To też próg i ściany oraz łuki okienne tej latarni wymieniono zupełnie, używając zamiast piaskowca kamienia wapiennego z Dembi. Wymieniono dalej spruchniałą zupełnie kopułkę drewnianą latarni, pokrywając ją na nowo blachą miedzianą. Roboty te wraz z oszkleniem dokończono w jesieni r. 1898. Dawne, piękne a zniszczone zakończenie miedziane tej latarni jest obecnie w robocie; po odzłoceniu zostanie ono z wiosną osadzone na miejscu.

Z restauracją zewnętrzną kaplic biskupów: Tomickiego i Gamrata restaurowano równocześnie piękne renesansowe pomniki tych biskupów we wnętrzu kaplic. Mocno też zniszczony pomnik króla Jana Olbrachta zrestaurowano gruntownie, wymieniając znaczną część ornamentacji i profilowań. Do kaplicy Gamrata zamówiono okładkę z czerwonego marmuru i rozpoczęto jej osadzanie. W celu dalszych robót przeprowadzono badanie kaplicy biskupów Zebrzydowskiego i Maciejowskiego. W jednej i drugiej znaleziono resztki dawnych renesansowych portali. Zwłaszcza w pierwszej kaplicy odkryto w podniebieniu arkady portalowej bardzo piękne modelowane rozety, pozwalające tę stronę portalu dokładnie odtworzyć.

Badanie tej kaplicy okazało dalej, że cała jej architektura wewnętrzna stała niegdyś w ścisłym związku z architekturą pomnika biskupa i że musiała ona być z nią niegdyś równocześnie wykonana. Od początku r. 1898 pracowano też nad restauracją fasad kaplic od strony małego podworczyka, po stronie północnej katedry. Odrestaurowano tutaj ściany i okna kaplic biskupa Maciejowskiego i św. Wawrzyńca. Pierwszą z tych kaplic obłożono po gzyms główny ciosem wapiennym.

Z KRAJU.

Nowy Sącz, dnia 16 lutego.

Zgromadzenie robotnicze. — Przyjaźń i socjaliści. — Czem są socjaliści bez przywódców krakowskich. — Secesja i „Czerwony Sztandar". — Nowy Sącz dojną krową.

Dnia 12 b. m. odbyło się w lokalu Stowarzyszenia „Przyjaźni" wielkie zgromadzenie chrześcijańskich sfer robotniczych z następującym porządkiem dziennym: „O potrzebie łączności", p. A. Stróżyński; „o programie stronnictwa katol. narodowego", prof. dr. Czerkawski; „Leon XIII a ruch socjalny", ks. dr. Zyguliński. Dyskusje, wnioski, interpelacje.

Na zgromadzenie przybyło wielu rękodzielników i robotników, między którymi wielu socjalistów. Ci przybyli z wyraźnym zamiarem rozbicia Zgromadzenia, zachęceni przez swoich przywódców. Już od samego początku zdradzali niezwykłe ożywienie, dodawali sobie wzajemnie animuszu, pewni zwycięstwa.

O oznaczonym czasie zjawili się na sali przybyli z Krakowa członkowie stronnictwa katol. narodowego, zadowoleni bardzo, że choć raz będą mieli sposobność pogadania z pp. socjalistami i wyświetlenia wielu spraw tyczących się ludu i robotników. Po treściwem zagajeniu p. Strockiego, na wniosek tegoż przystą-

---

Muszkieterowie Króla Jegomości.

ROMANS HISTORYCZNY

osnuty na tle pierwszej połowy XVIII-go wieku

208) przez

Michała Synoradzkiego.

(Ciąg dalszy).

— Gdzie mnie waćpan wieziesz? Kto jest ten nikczemnik, który waćpanu polecił czyn zbrodniczy wykonać, — dopytywała Walentynka przez łzy.

— Ot! zaraz czyn zbrodniczy — rozśmiał się bandyta. — Samaś sobie winna mościa panienko, nadto piękne masz liczka. A kto zacz jest wielbicielem wdzięków waćpanny? Zapewne sama nie domyślasz się. Nie może to być, żebyś go waćpanna znać nie miała... Kawaler cale niczego, minę ma i postawę co się nazywa, a nawet, z pozwoleniem, uczciwszy uszy waćpanny, — nawet pludry niemieckie mu pasują.

— Boże! Boże! Ty mi z pomocą przyjdź i ratunek daj! — jęknęła Walentynka płaczem wybuchając rzewnym.

— Oho! — mruknął Rupejko ironicznie — Pan Bóg wysoko, nie usłyszy waćpanny. — Radzę zaniechać szlochów i ochów, urodzie one szkodzą. — Powtarzam, że nic się waćpannie złego nie stanie. — Wrócę ją do klatki, ale złotej.

Walentynka płaczu utulić nie mogła, a tak rzewnie, tak przejmująco zawodziła, że Rupejko, — który zresztą lamentów kobiecych w żadnym razie nie znosił, uczuł się nieco wzruszonym.

— To się dopiero roztkliwiła — burczał do siebie — bodaj regiment djabłów porwał babskie lakrymacje... Beczy, jak najęta, że ani wytrzymać. Gotowa się we łzach rozpłynąć.. Do pioruna! lepiej z szatanem za łby się wodzić, niż z podwikami mieć do czynienia. — Mościwa panno — dodał głośno — skończ z grymasami raz. Przecież na stracenie nie jedziesz...

Wylękłe dziewczę żalu i przestrachu opanować nie było w stanie. Rupejko aż uszy zatkał i klął półgłosem straszliwie, tak go rozpacz Walentynki drażniła. Wreszcie oświadczył, że będzie chyba zmuszony usta jej zasłonić, jeżeli się nie pohamuje.

— Życie mi waćpan weź, jak za łaskę ci podziękuję — rzekła wtedy. — Pohańbienia nie zniosę. Sama sobie śmierć zadam, a nieskalaną z tego świata zejdę...

— To się pokaże — mruknął bandyta. — Uczynisz waćpanna co zechcesz, ale jak ją oddam kawalerowi, z którego upoważnienia działam. Wtedy głowę sobie urwij, albo o mur strzaskaj, to już mnie, Marcelego Rupejkę, obchodzić nie będzie...

Usłyszawszy to nazwisko, podstolanka zadrżała. Znała bandytę z opowieści Tadeusza i Zbijewskiego. Dowiedziawszy się, w jakie wpadła ręce, jeszcze większą uczuła trwogę. Mimowoli wykrzyknęła:

— Waćpan jesteś Rupejko, ten, którego niejaki Czarban na chorążyca Rumockiego nasadził?

Zdziwił się bandyta.

— A! waćpanna o mnie słyszałaś? — rzekł z przekąsem. — Tak, jestem Marceli Rupejko, szlachcic z dziada pradziada, karmazyn jak się patrzy, jeno trochę przybrukany. Nie mam się czego zapierać. A co do pana chorążyca... nadtoś waćpanna ciekawa. Jeżeli jegomość pan Czarban z tem ci się zwierzył, to radzę, trzymaj wiadomość przy sobie... Bardzo radzę.

— Powiedz mi waćpan przynajmniej, dokąd mnie wieziesz? Co mnie czeka? Kto się na moje szczęście zawziął?

— Nie udawaj waćpanna niewiniątka... Jakby to mogło być, żebyś swego amanta nie znała, albo o jego zamysłach nie wiedziała...

Rupejko był istotnie przekonany, że podstolanka jeno udaje nieświadomą, że tedy cała jej rozpacz jest komedją. Walentynkę zaś przypuszczenia owe, tak boleśnie krzywdzące jej cześć dziewiczą i zgoła wszelkie uczucia kobiece, w większą jeszcze wprawiały zgrozę, więcej oburzały i drażniły. Przekonawszy się jednak, że wszelkie jej usiłowania aby wyrwać się z tego, pogańskiemu równającego się jasyru są bezskuteczne, uspokoiła się pozornie i nad położeniem swojem zastanawiać poczęła.

Najrozmaitsze domniemania snuły się w młodziutkiej, skołatanej nieszczęściem, piorunowo spadłem, główce. Może była ofiarą fatalnej pomyłki? może zamach niecny kogo innego miał dotknąć? Nie przeczuwała, żeby w kim innym, oprócz cześnikowicza, wzbudziła sentyment, a on żadną miarą na czynby się podobny nie odważył... Nie miał zresztą do tego żadnej racji: posiadał za sobą wszystkie bez wyjątku instancje: jej serce, dobrą wolę rodzica, dziadunia, O. Prokopa. Odprawiony z harbuzem krajczyc również nie był zdolny do takiej nikczemności; co się zaś tyczy Czarbana, tego ani znała, więc przez myśl jej przejść nie mogło, żeby to on do niej zapłonął namiętnością w stopniu tak wielkim...

Tajemnica dręczyła ją, szarpała jej mózgiem, rozdzierała serce, które pod wpływem trwogi, uderzało szybko jak u młodego gołębia, gdy ten w szponach drapieżnej kani się znajdzie... Przestała dopytywać Rupejkę, widząc, że zbywa ją brutalnem fukaniem i słowy szyderczemi, urągliwemi, pełnemi nieprzystojności, które na jej liczka wywoływały rumieńce wstydu. Zagadka wszakże ostatecznie rozwiązać się musi i zapewne, że się rozwiąże dla niej pomyślnie.

Rupejko przez pewien czas spoglądał na nią z pod oka, rozmyślając, czy owo uspokojenie się nie jest jaką zasadzką; w końcu zakonkludował, że zdołał jej wyperswadować niewłaściwość postępowania.

(Ciąg dalszy nastąpi).

piono do wyboru przewodniczącego, proponując p. Radwańskiego, prezesa „Przyjaźni“.

Na dane hasło w grupie socyalnych demokratów podniósł się krzyk, zgiełk, pisk i dzikie wycie. Wniosek p. Strockiego poddano pod głosowanie, kto jest przeciw temu wyborowi, na co socjaliści podnosili po dwie ręce, co zgromadzonych w wesoły humor wprawiało. Lecz po uczynionej uwadze przez p. Stróżyńskiego, ażeby tylko podniesieniem jednej ręki głosowano a spuszczono drugą, czego przyjaźniacy dopilnowali, okazało się, że są w zupełnej mniejszości i wniosek p. Strockiego uzyskał ogromną większość. Socjaliści widząc tę pierwszą porażkę, stracili zupełnie kontenans i próbowali hałasem nie dopuścić do dalszych obrad, ale na uczynioną im energiczną uwagę, żeby się spokojnie zachowali i o rozbicie zgromadzenia się nie kusili, bo tego nie dokażą, opuściła ich odwaga. Na zastępcę przewodniczącego powołano p. Pangę, na sekretarza p. Sikorę.

Socjaliści bez przywódców krakowskich to bezradna trzódka, nie wiedząca, czego chce i do czego dąży. Stracili zupełnie głowę i nie domagali się wcale udziału w prezydjum, na co zgromadzeni najchętniej byliby się zgodzili, byle zadość uczynić partji przeciwnej. To też czując swoją bezradność ze wstydu nie wiedzieli co począć.

Do pierwszego punktu „o potrzebie łączności“, przewodniczący udzielił głosu p. Stróżyńskiemu, na co gołowąsy obrońca robotniczego ludu Melisch wezwał towarzyszy do opuszczenia zgromadzenia, co bardzo leniwie i niechętnie niektórzy uczynili. Aby nawet i temu przeszkodzić, p. Stróżyński wezwał trzykrotnie wychodzących, żeby zostali i oświadczył wyraźnie, że każdy z nich, kto będzie chciał mówić, głos otrzyma, tembardziej, że chodzi nam o wyrównanie rachunków, bowiem czekaliśmy dość długo na sposobność, ażeby nam powtórzono i uczyniono zarzuty w oczy, jakie przywódcy dla utrzymania swego nimbu po za plecyma naszymi podnoszą. Mimo głośnej zachęty wyniosło się kilkunastu i dopiero na dole wespół ze zgromadzonymi żydkami zaśpiewali czerwony sztandar, którego melodja zmieszana z żydowskim majufesem dochodziła głuchem echem do obradujących. Rozumniejsi pozostali na sali, a i ci, co wyszli, powrócili po chwili.

P. Stróżyński w dłuższem swojem przemówieniu uzasadniał szkodliwą działalność partji socjalno-demokratycznej, szczególnie politykę samolubną przywódców, wykazał pojęcie ich o wolności i jak ją stosują wobec politycznych przeciwników, dając przedsmak gospodarki w państwie socjalistycznem. Następnie wskazał drogi, po których wszyscy robotnicy kroczyć winni, aby uzyskać prędzej poprawę swej doli i pod hasłem z Bogiem i narodem połączyć wszystkie siły i pod egidą stronnictwa katol. narodowego stanąć do walki z wszystkimi, którzy utrudniają leczenie organizmu społecznego, a na to miejsce wprowadzają nienawiść, wytwarzają wojnę domową w tej wielkiej robotniczej rodzinie i ułatwiają zwycięstwo nieprzyjaciołom Krzyża i chrześcijańskiego społeczeństwa. W końcu wezwał do zgody i jedności, bowiem jednością silni, możemy skutecznie dla sprawy pracować.

Przemówienie nacechowane życzliwością i wielką wiarą w słuszność sprawy, trafiło i socjalistom do przekonania, za co nieustannie oklaskiwali mowcę robotniczego. I tu dopiero przekonaliśmy się dlaczego socjaliści na zgromadzeniach z zasady nie dopuszczają do głosu przeciwników, i bądź ich wypierają z sali, bądź ranią, aby nie otworzyli oczu robotnikom na ich szkodliwą działalność. To też po zebraniu w Nowym Sączu, ci, co dotąd należeli do partji przewrotu, zastanowią się nad tem, rozbiorą krytycznie, porównają taktykę rozbijającą na strzępy nasze społeczeństwo i jako rozumni i energiczni, zwrócą ostrze swej broni przeciwko tym, którzy ich dotąd oszukiwali.

Następnie zabrał głos prof. dr. Czerkawski, omówił obszernie punkty programu odnoszące się do spraw robotniczych, naukowo, a tak przystępnie i przekonywująco, że nawet sam wódz socjalistów byłby zmuszonym uczestniczyć w rzęsistych oklaskach, jakiemi licznie zebrani robotnicy jego głębokie, a przystępne umysłom wywody, oklaskiwali. Zmieniła się też postać rzeczy i o niej pojęcie. Dziś już frazesy nie wystarczą, trzeba czynu, trzeba dobrej wiary i uczciwości, bo walką nienawiści już dalej pójść niepodobna. Słusznie też wodzowie uczuwają potrzebę wzmocnienia szańców w Nowym Sączu, i na serjo myślą ustanowić na stałe dowódcę z Krakowa, aby podnosił upadłych na duchu. A warto zachodu, bo Nowy Sącz to dojna krowa, lecz i ona przestaje dawać mleka i często nie wraca nakładu.

Do 3 punktu „Leon XIII a kwestja socjalna“ zabrał głos prof. dr. Żyguliński i w barwnem przemówieniu przedstawił usiłowania Kościoła a w szczególności Ojca św. Leona XIII Papieżem robotników zwanego, który pobudził cały kler, aby wyszedł z kościoła i poszedł pomiędzy lud, pomiędzy społeczeństwo i tam głosił ewangelję miłości i sprawiedliwości, bronił słuszności i praw, jakie się tym maluczkim należą. I ten lud robotniczy słuchał, odczuł i przekonał się, że oni nie są tak straszni, za jakich socjaliści każą ich uważać, że nie dąży to duchowieństwo do ogłupienia i ujarzmienia tych biednych mas, ale, że chce z innymi dla tych najbardziej pokrzywdzonych pracować. I przekonali się, dotknęli, odetchnęli lżej, i kamień gniotący spadł z ich piersi. I widać było, że grube pochmurne rysy miękną na ich twarzy, i oczy spuszczone powoli podnosić się poczęły, i inaczej poglądali na ludzi, na braci swoich, na świat Boży i burzą oklasków obdarzyli mowcę.

Po tych przemówieniach nastąpiła dyskusja. Przewodniczący, p. Radwański, wezwał zgromadzonych, aby, jeżeli kto życzy sobie głos zabrać, zgłosił się. Ponieważ nikt z obecnych nie zgłaszał się, zażądał głosu i przemówił p. A. Stróżyński, zachęcając zebranych i przeciwników, żeby po tem, co usłyszeli, nie oglądali się na nikogo i niczem się nie krępowali, ale odważnie wypowiedzieli swoje zdanie. Jeżeli uważacie, że coś sprzeciwia się waszym przekonaniom lub postępujemy nieuczciwie, powiedzcie i dowiedźcie nam tego, a nawet rzućcie w twarz obelgą.

Na to jeden nie mogąc zapanować, nad sobą zażądał głosu i uczynił zarzut, że „mało na rząd panowie uderzacie“, zakrztusił się i skończył i zawstydzony sromotnie zeszedł z trybuny spotykając się z oburzeniem i wołaniem „hańba“ i „jarmułki żydowskie“. Dowody gorącego temperamentu powstrzymał p. A. Stróżyński prosząc o spokój i poszanowanie wolności słowa bez względu na osobiste przekonanie każdego. Na uczyniony zarzut odpowiedział rzeczowo i treściwie i prosił, iżbyśmy w myśl zasad katolickich nigdy nie płacili nienawiścią, ale starali się zbłąkanych na dobrą sprowadzić drogę. Ponowiono jeszcze wezwanie i zachęcano do zabrania głosu, lecz nikt z opozycji się nie zgłosił. Zabierali jeszcze głos Przyjaźniacy pp. Gongo, Sikora i Stróżyński, stawiając wniosek: „kto godzi się na program stronnictwa katolicko-narodowego i jest zdecydowany przystąpić do tegoż stronnictwa niech podniesie rękę“, na co wszyscy jednogłośnymi chórem i podniesionymi rękoma oświadczyli — przystępujemy!

Tak odbyło się zgromadzenie, na którem nie górowało prawo pięści, ale rozsądek i zrozumienie rzeczy, co najlepiej świadczy o robotniku sandeckim; zanurtowało też w kotle socjalnym i otworzyło oczy robotnikom na fałszywe hasła, i w przyszłości powstrzyma od płacenia haraczu, który wpływa do żydowskich kieszeni.

Jeden z obecnych.

ZE SWIATA.

Rzym, 17 lutego.

Karnawał. — Polowanie z gończymi. — U H. Siemiradzkiego. — Kongres prasowy. — Spory o grób Romulusa. — Kryminalność we Włoszech.

Tegoroczna, już nie włoska, ale afrykańska zima, nie przyniosła nam dotąd karnawałowych zabaw zdaje się, że ich już nie przyniesie. Fijołki z willi Doria-Pamfili, róże z ogrodów rzymskich, eukaliptusowe kwiaty z opactwa Tre fontane, rozłożone na placu Hiszpańskim, pozwalają zapomnieć, że o tym czasie, dawnemi laty, rzymskie książęce domy dawały wielkie przyjęcia, na których bywali także cudzoziemcy. Dzisiaj, doprawdy, nie wiem dlaczego podwoje wspaniałych sal i salonów, w pałacach ks. Gaetanich, Colonnów, Odeschalchich, Doria Pamphilich, Barberinich, Torloniów stoją zaparte i milczące. Właściciele siedzą cicho i oszczędzają pieniądze. Tańczą wprawdzie jeszcze tu i owdzie, ale tylko w małem kółku. O karnawale ulicznym także nie słychać: zaczyna powoli, ale konsekwentnie, przechodzić do legeny, a kto chce dzisiaj o nim coś powiedzieć, musi zajrzeć do „Podróży po Włoszech“, drukowanych przed rokiem 1870-tym, który stanowi przełom w życiu społecznem Rzymu.

Skargi na ogólną biedę, polityka, pesymizm, zabiły karnawał rzymski. Przytem cudzoziemcy tego roku nie dopisali, a nie dopisali dlatego, że Amerykanie nie przyjechali i dolarów nie zmieniają. Mamy tu już „wielki sezon“, post już jest za pasem, więc oczywiście teraz hotele i pensions się zapełnią, ale kilka ostatnich miesięcy, począwszy od listopada, przyniosły wielki... deficyt. Jakoż i ludzie oduczyli się jeździć w podróży poślubnej do Włoch, widocznie jadą prosto od ołtarza — do domu.

Niemcy się tu trochę uwijają, szukają wiedeńskiego i bawarskiego piwa, ale Niemiec jest, czy uchodzi tutaj za wojażera drugiej lub trzeciej klasy. Włochom potrzeba Amerykanów, Anglików i Francuzów, inaczej — miny są rzadkie. Więc namyślają się tutaj i rozprawiają w dziennikach, jakby ożywić ruch podróżnych, jak skierować go do „ogrodu Europy“? Przedewszystkiem należałoby otoczyć tutaj cudzoziemców większą opieką, uchronić ich od nagabywań, oszustw, różnych pośredników, przewodników, biur publicznych i t. d. O Neapolu już nie mówię: tam żadna siła ludzka nie uratuje podróżnego, nie znającego miejscowości; w ten, czy ów sposób musi paść ofiarą jakiegoś oszustwa, wyzysku lub kradzieży. Włosi z innych stron Włoch nie mogą sobie dać rady z Neapolitańczykami, a cóż dopiero cudzoziemcy! Ale w Rzymie, Florencji, Medjolanie, Wenecji, Palermie, jest na to jeszcze rada, tylko trzeba trochę dobrej woli.

W braku wielkich balów, Rzymianie uprawiają — *sport.* Polowanie z gończymi, na lisa, odbywa się, jak co roku, w Kampanji rzymskiej. Jest to raczej spacer konno przez rowy i płoty, do którego przyłączają się powozy z paniami i legjonem fotografów-dyletantów. Niech nikt nie sądzi przypadkiem, że w Kampanji są lisy — nie! Biednego Mykitę przywożą w klatce, wypuszczają na wolność, a w pół godziny potem naprowadzają psy i konnych, razem z amazonkami, na ślad zwierzyny... Więc panowie w czerwonych frakach, panie i panny uganiają się za lisem, póki go nie schwycą, albo póki im nie zniknie gdzieś w gąszczu. Ks. Baltazar Odeschalchi (urodzony z hr. Branickiej), właściciel Bracciano z wielkim średniowiecznym zamkiem, położonym o godzinę koleją od Rzymu, urządził u siebie w roku bieżącym polowanie *par force* na rogacza. I to także niewinna zabawa... Z Rzymu jedzie całe towarzystwo myśliwych koleją do Bracciano, gdzie już oczekuje rogacz zamknięty w wozie, nb. rogacz, chowany w zwierzyńcu. Wypuszczony na wolność w polu, rogacz nie chce uciekać, podcinają go batem; kilka razy odfotografowany, zaczyna on pomykać, potem idą psy, jeźdźcy, panie, powozy. Jeżeli rogacz stanął gdzieś po drodze, jeszcze raz go odfotografują, póki spłoszone naprawdę przez sforę gończych zwierzę nie puści się cwałem, aby paść od zmęczenia gdzieś daleko w polu. Wieczorem całe grono myśliwych wraca do wiecznego miasta.

Zajrzałem też przed kilku dniami do pracowni Henryka Siemiradzkiego, na Via Gaeta. W godzinach popołudniowych mistrz w miarę jak się zbliża „sezon“, coraz częściej nawiedzanym bywa przez rodaków i cudzoziemców. Na sztalugach stoi szkic do obrazu, przeznaczonego na wystawę paryską — „Chrystus nauczający dzieci“. Pod drzewem, na załamku drogi, siedzi Zbawiciel Pan, otoczony dziatwą; kilkoro ludzi zatrzymało się, aby słuchać nauki, dwóch Apostołów powstrzymuje przybywających, niejako dla usprawiedliwienia słów Chrystusa: „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie...“ W tyle roztacza się krajobraz palestyński. Oprócz tego Siemiradzki wykończył teraz kopię pełnego pogańskiej poezji obrazu „Na wzór Bogów“, t. j. młodzieńca i dziewczynę, całujących się pod posągiem Amora i Psychy, oraz płótna, wyobrażającego „Odsłonięcie posągu w ogrodzie willi rzymskiego patrycjusza“, obrazu, który został nabyty przez cara Mikołaja. Skoro będą wydobyte — (ale kiedy?) — dwa zatopione statki rzymskie, odnalezione w głębiach uroczego jeziora Nemi, mistrz da nam niewątpliwie obraz, do którego wcieli i malownicze jezioro, i obie tryremy, i świątynię Djany, bóstwa tego jeziora...

Tymczasem odkrywamy jeszcze ciągle Romulusa. Archeologowie spierają się o autentyczność i znaczenie tego *lapis niger*, pokrywającego kilkanaście łokci kwadratowych na Forum. Żal doprawdy pożegnać się ze starą, sędziwą pamiątką, więc jedni bronią jej z Varronem w ręku, drudzy dowodzą, że w tem miejscu stała trybuna pretora, trzeci nic innego nie upatrują, jeno święte miejsce, innym kamieniem wyłożone. Cała rzecz w tem, że topografja dawnego Forum nie jest wcale ustaloną, więc najrozmaiciej tłomaczyć się dającą. Spór nie łatwo będzie mógł być rozstrzygniętym, bo do odkopania całego Forum jeszcze daleko.

Ważniejszą aktualnością jest stwierdzenie podniesienia się liczby przestępstw w roku zeszłym we Włoszech. Rzecz stwierdzona cyframi, statystycznie. Pod względem zabójstw, Włochy mają niezaprzeczone, smutne pierwszeństwo przed wszystkiemi narodami, zostawiają daleko za sobą Hiszpanję i Węgry, gdzie statystyka wykazuje nadzwyczajną ilość morderstw. Co do kradzieży, Włochy zajmują jedno z pierwszych miejsc, ale tutaj specjalnie wahania się cyfr zależne są nietyle od wychowania religijnego i propagandy anarchistycznej, ile od położenia ekonomicznego. Na zbyt obfite wypełnienie powyższych rubryk statystycznych składają się we Włoszech ciemnota ludu (zwłaszcza na południu), brak religijności, zanikającej dość szybko, propaganda wywrotowa i zubożenie ludu. Wszakże ktoś dobrze powiedział, że otwarcie każdej szkoły (z nauką religji) jest zamknięciem jednego więzienia.

Da.

Zamiast wieńca dla ś. p. dra Ludwika Wiszniewskiego złożyli pp. Adamowie Szołayscy, Wiktorja z Jankowskich Kraińska i Olimpja Jankowska 30 koron.

Konkursy rozpisują: Wydział powiatowy w Gorlicach na posadę dyrektora szpitala powiatowego, który wejdzie w życie od 1 września b. r. Płaca 700 złr., termin podań do 1 kwietnia. — Z fundacji ś. p. Franciszka Orzęckiego jest do obsadzenia stypendjum w kwocie 63 złr. rocznie dla wysłużonych oficjalistów; zgłoszenia do 28 lutego na ręce komisji w pałacu księdza arcybiskupa łacińskiego we Lwowie.

Konkurs na posadę zastępcy prokuratora państwa w Rzeszowie rozpisuje nadprokuratorja państwa w Krakowie Termin do 22 bm.

KRONIKA.

Kraków 20 lutego.

Kalendarz kościelny. Dziś poniedziałek, Leona, Papieża i Zenobjusza; jutro Eleonory, panny.

Kalendarz rybacki. W miesiącu lutym wolno łowić wszelką rybę.

Ochraniać należy: raka, tak samca, jak i samicę.

Kalendarz myśliwski. W lutym wolno polować na: cietrzewie, dropie, głuszce, kozły, pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 41, zachód przypada o godzinie 5 minut 6, długość dnia godzin 10 minut 25.

Stan powietrza. Dnia 20-go lutego o godzinie 7 rano barometr 746,8, termometr + 1 4 C., wilgotność 92%, wiatr zachodni. 3.

Uroczystość wręczenia orderów w pałacu Spiskim rozpoczęła się w niedzielę o godzinie wpół do 12. Złotymi krzyżami z koroną ozdobił p. delegat Laskowski piersi O. Leatusa Bernatka, przeora konwentu Braci Miłosierdzia i p. Józefa Kurzyckiego, pedagogicznego kierownika zakładu osieroconych chłopców św. Józefa.

W przemówieniu swojem p. delegat podnosił zasługi konwentu Braci Miłosierdzia, a w szczególności O. Bernatka, który, acz cudzoziemiec, umiał pozyskać największą sympatję mieszkańców naszego miasta. Tak samo wyszczególnił zasługi p. Kurzyckiego jako długoletniego kierownika zakładu, z którego wyszło już kilka pokoleń wychowańców. Uroczystości tej uczestniczyli: przeor konwentu OO. Bonifratrów O. Anastazy Zelenka z Cieszyna i dr. Ant. Filimowski.

O godzinie 12 w południe odbyła się druga uroczystość. Za chlubne odznaczenie i korzystne spełnianie obowiązków ozdobił p. delegat Laskowski piersi naczelników gmin: Czarnej wsi p. Kazimierza Hajdzińskiego złotym krzyżem zasługi bez korony; p. Jana Madeja z Liszek takimże orderem i p. Jana Łachetkę z Dąbia srebrnym krzyżem zasługi z koroną.

Wreszcie o godzinie wpół do 1 zebrała się cała Rada powiatowa i obywatele z powiatu, Wydział i dyrekcja powiatowej Kasy oszczędności, oraz wszyscy urzędnicy Rady powiatowej, aby uczestniczyć w uroczystości odznaczenia orderem żelaznej korony marszałka powiatu, dra Franciszka Paszkowskiego. Przypinając ten order na piersiach dra Paszkowskiego, p. delegat podnosił obywatelskie zasługi tegoż, który już od wczesnej młodości poświęcił się pracy dla dobra kraju z gorącą miłością, a którego tak jednomyślnie wybrano marszałkiem. Imieniem Rady i powiatowej Kasy oszczędności w słowach patrjotycznych przemawiał wiceprezes Rady, p. Skirliński.

W końcu dr Franciszek Paszkowski w odpowiedzi zauważył, że znaczenie to nie do osoby, lecz do stanowiska się odnosi, które on zawdzięcza korzystnemu działaniu wszystkich czynników, powołanych do wspólnej pracy we wszystkich działach powiatu, niemniej poparciu ze strony p. delegata. W końcu podnosił p. marszałek harmonijną zgodę, jaka panuje w powiecie zarówno między obywatelami małej, jak i wielkiej własności.

Ś. p. Ludwik Zawrzyłło Wiszniewski dr medycyny, chirurgji i akuszerji, dyrektor zakładu dla chorych nieuleczalnych im. Helclów, radca miejski, konsulent sanitarny dyrekcji kolei państwowej, zastępca prezesa Tow. ginekologicznego i Tow. Dobroczynności, członek i były zastępca prezesa Tow. lekarskiego i t. d. urodzony w Niepołomicach w r. 1847, po dolegliwych cierpieniach zmarł dnia 18 b. m. o godzinie 9 wieczorem. Pogrzeb z kaplicy zakładu Helclów odbędzie się we wtorek dnia 21 b. m. po odprawionem nabożeństwie o godzinie 10 rano.

Zwłokom ś. p. Jana Ostrowskiego, eksportowanym przez ks. kan. Bielenina, towarzyszył w sobotę bardzo liczny orszak pogrzebowy. Przed karawanem postępowali uczniowie szkoły wzorowej i elewi seminarjum nauczycielskiego, oraz cały skład profesorów z dyrektorem p. Kaweckim. Drugą część orszaku składali muzycy, pomiędzy którymi zauważyliśmy prof. dra Fr. Bylickiego, dyr. A. Steibelta, dr. W. Barabasza, kierowników i nauczycieli szkół miejskich, oraz licznych uczniów i uczennice zmarłego artysty i profesora. Pieśni żałobne przed kryptą kościoła i na cmentarzu odśpiewał chór kandydatów nauczycielskich pod kierunkiem p. Tadeusza Dąbrowskiego.

Z Akademji umiejętności. W poniedziałek dnia 20 b. m. o godzinie 6 odbędzie się posiedzenie wydziału historyczno-filozoficznego. Porządek dzienny: Prof. dr Fr. Piekosiński: „Repertuarz prawa polskiego wieków średnich“. Następnie odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

„Krakowski klub szachistów“ na odbytem dnia 12 b. m. Walnem Zgromadzeniu wybrał p. Bolesława Woysym Antoniewicza prezesem klubu, zaś pp. dra Jana Kleczyńskiego, Jana Uziembłę, Marjana Wiewiórowskiego, Szczęsnego Wysockiego i hr. Stanisława Załuskiego do wydziału klubu.

Biuro nowo utworzonego inspektoratu przemysłowego dla zachodniej Galicji z siedzibą w Krakowie znajduje się przy ulicy Poselskiej l. 8, II piętro.

Wydział Stowarzyszenia służby katolickiej zawiadamia członków swoich, że walne zgromadzenie poprzednio odwołane dla braku kompletu, odbędzie się dnia 27 b. m. w poniedziałek o godzinie 8 wieczorem w lokalu własnym Plac Marjacki l. 7. Na porządku dziennym sprawozdanie administracyjne, oraz wybór nowego wydziału.

Z „Harmonji“. Wydział Towarzystwa przyjaciół muzyki krak. „Harmonja“ upoważnił skarbnika p. Eugenjusza Gralewskiego (ul. Grodzka 44) do wyłącznego przyjmowania zamówień dla orkiestry. Mimo zgłoszeń zarządów zdrojowych postanowiono w lecie t. r. nie wysyłać nigdzie orkiestry, a to z uwagi, że na utrzymanie orkiestry łoży wyłącznie miasto Kraków, jego mieszkańcy i instytucje miejscowe. Również uchwalił wydział sprawienie kilku nowych instrumentów dla kapelistów świeżo przyjętych. Pomyślnego rozwoju Towarzystwa „Harmonji“ dowodzi fakt, że od Nowego Roku wpisało się do Towarzystwa przeszło sto osób, tak, że liczba członków dochodzi obecnie do 1920. Jest nadzieja, że do końca roku uzupełni się liczba członków do 2.000.

Uczta. Po sobotniem przedstawieniu i owacjach benefisowych w teatrze w sali restauracyjnej p. Wójcickiej w hotelu Pollera zebrało się 43 osób, aby w kole kolegów i przyjaciół uczcić najsympatyczniejszego artystę i reżysera p. L. Solskiego. Sala ubrana była w liczne wieńce i bukiety z szarfami o różnych barwach, które artysta otrzymał w darze na przedstawieniu. Na pierwszem miejscu zanotować należy z kwiatów: okazały kosz z róż i kamelij, arcydzieło sztuki ogrodniczej zakładu p. Michalskiej, od koleżanki („Mladej“) Wojnowskiej. Wieńce od „przyjaciół“, od „Miłośników sztuki“, od „Czytelni kobiet w Krakowie“, cukiernia lwowska nadesłała wieńce z liści laurowych w kształcie liry a w środku cyfra S. wszystko ubrane w słodkie pomadki i cukierki. Był to najsłodszy wieniec. Dalej wielbiciel z Warszawy nadesłał wieniec z napisem:

„Każda Twa rola, to cząstka życia,
Tam jest krew Twoja, tam są łzy Twoje
I Twego serca pospieszne bicia
I uczuć Twoich i myśli roje“.

Dalej wisiały: wieniec od służby scenicznej, z napisami: „Przyjacielowi za artystę, Artyście za przyjaciela“, „Artyście z opalu, reżyserowi z żelaza, człowiekowi z wosku“ i wieniec bez napisu. Bukiety od: „Wielbicieli talentu“, „Potentatowi sprzymierzona“, „Chrzestnemu ojcu od Haluni“ i jeszcze kilka innych bukietów.

Z podarków jakie artysta otrzymał, odznaczają się: złoty kubek z napisem od ofiarodawców, dwa portrety beneficjanta, srebrny garnitur do czarnej kawy, srebrny garnitur do owoców, szpilka złota do krawatu, wreszcie oprawny karton artystycznie opracowany przez uczniów szkół średnich, ze stosownym napisem.

Wśród uczty, która się odbyła przy dźwiękach muzyki 13 pułku, p. Zawadzki rozpoczął szereg toastów imieniem kolegów, następnie mecenas dr Jan Jakubowski w swoim toaście przebiegł historycznie karjerę artysty solenizanta na scenie krakowskiej od roku 1883, aż do obecnej chwili. Następnie przemawiali dyrektor Pawlikowski i p. Siemaszko, po których p. Solski dziękował każdemu z osobna.

Handlarze dziewcząt — uwolnieni od winy i kary! Przed rokiem odbył się przed trybunałem w Krakowie proces o wywożenie chrześcijańskich dziewcząt do Turcji przez żydów, w tym celu, aby z tych ofiar rzuconych na łup rozpusty w domach publicznych niegodziwe ciągnąć zyski. Wyrokiem sądu karnego w Krakowie skazani zostali wówczas za zbrodnię współwiny w uwiedzeniu Julja Heublum i Anna Blum **tylko** na 2 miesiące więzienia, Rozalja i Ernestyna Heublum **tylko** na 1 miesiąc więzienia, były zaś agent policyjny Serafin za zbrodnię oszustwa na 3 miesiące więzienia. Zasądzeni zgłosili tak jak Chaim Färber zażalenie nieważności i byli jeszcze od Chaima szczęśliwsi, bo trybunał wysłuchawszy wyroków trzech żydów adwokatów **uwolnił** wszystkich skazanych od winy i kary a Serafinowi zniżył karę na 6 **tygodni**. Czy ten wyrok naszych żydków od handlu chrześcijańskiemi dziewczętami odstraszy — przyszłość okaże.

Order Franciszka Józefa otrzymał żyd Bernard Liban, właściciel fabryki cementu w Podgórzu.

Korytowski zostaje! *Gazeta lwowska* pisze: W ostatnich czasach pojawiać się poczęły w dziennikach pogłoski, jakoby p. Wiceprezydent krajowej Dyrekcji skarbu dr Witold Korytowski miał ustąpić ze swej posady i objąć stanowisko szefa sekcji w c. k. Ministerstwie skarbu. Możemy zapewnić na podstawie autentycznej, że pogłoski te nie mają najmniejszej podstawy i że p. Wiceprezydent pozostaje na swem stanowisku, na którem działalność jego cieszy się w sferach decydujących zupełnem uznaniem.

Lwowska Kasa. Korespondent nasz ze Lwowa donosi: Prezydent dr Małachowski złożył syndykat Kasy oszczędności. W piśmie do Rady nadzorczej oświadcza, że dlatego składa syndykat, bo w Sejmie, jako poseł, będzie mówił w sprawach Kasy oszczędności i nie chce być pod żadnym pozorem krępowany. Dr Małachowski zapytany z innej strony objawił, że już przed trzema laty złożył raport namiestnictwu o stanie interesów Kasy oszczędności, z dokładnymi szczegółami.

W sobotę po południu o godzinie 5 odbyła się w biurze p. namiestnika hr. Pinińskiego konferencja prowizorycznego zarządu Kasy oszczędności, na której przedstawiono niemal zupełnie dokładny już bilans i omówiono kwestje mające być przedstawione 20 posłom sejmowym, zaproszonym do p. namiestnika na poniedziałkową konferencję co do gwarancji kraju dla wkładek Kasy oszczędności.

W poniedziałek odbędzie się konferencja posłów u namiestnika, celem zastanowienia się w kwestji przedłożenia dla Sejmu, dotyczącego galic. Kasy oszczędności. Chodzi o to, aby kraj przyjął gwarancję za wkładki do wysokości 30 miljonów, pod warunkiem, że zarząd Kasy będzie zupełnie zmieniony. Ma być ustanowionych 3 dyrektorów, wybieranych przez radę zawiadowczą, a zatwierdzanych przez Wydział krajowy. Znaczną ilość członków rady zawiadowczej ma wybierać Sejm. Istniejący wydział Kasy oszczędności odpadnie. Konferencja ta poselska u p. namiestnika rozstrzygnie, czy przedłożenie o gwarancji i zmianie statutów ma wnieść Wydział krajowy, czy rząd.

W *Gazecie Narodowej* czytamy: „Nie ma tych, którzy uchwalili na ratuszu wyrazy czci dla p. Zimy. Trzej adwokaci, którzy na owem zgromadzeniu przemawiali, zamieścili bezzwłocznie w dziennikach wyjaśnienia, iż z tą rezolucją się zupełnie nie zgadzają, a obecnie czwarty, sam referent, objaśnia, iż nie chodziło o wyrażenie czci p. Zimie, ale o oświadczenie się „za kierunkiem Kasy oszczędności“, zmierzającym „do roztropnego popierania przemysłu i rękodzieł“. Przymiotnik „roztropnego“ ma zapewne oznaczać wyłączenie przedsiębiorstw naftowych. Dobrze, że bodaj po czasie wycofano się z tej akcji nierozsądnej; dla mieszczan zaś, którzy dali się w tę aferę wciągnąć, powinna stąd wypłynąć nauka, aby niełatwo choćby pod wrażeniem akcji przedwyborczej do Rady miejskiej dawali się ciągnąć za nos ludziom, którym na mieszczaństwie tyle zależy, iż po ich barkach gotowiby byli wyleść na krzesło radzieckie“.

Gazeta Narodowa donosi: „Dalsze badania ksiąg Kasy wykazały, iż **długi** pp. **Wolskiego, Odrzywolskiego i Szczepanowskiego dochodzą kwoty 7 miljonów i że już w czasie panującego nawet popłochu, bo 15 stycznia jeszcze kilkanaście tysięcy kredytu im p. Zima udzielił.** W niedzielę ostateczny bilans zostanie już zestawiony, który umożliwi dokładny na rzecz całą pogląd“. *Przegląd* dodaje: Właściwy dług firmy Wolski i Odrzywolski wynosi tylko nie wiele więcej nad 1·9 miljona, **reszta są to długi p. Szczepanowskiego, za które pp. Wolski i Odrzywolski przyjęli gwarancję, razem ze swoimi** długami do wysokości pięciu miljonów. Według informacyj *Czasu* bilans za rok 1898 właśnie ukończony wykazuje wierzytelności pp. Wolskiego, Odrzywolskiego i Szczepanowskiego w sumie 7,200.000 złr. *Kurjer Lwowski* czyni uwagę: „Gdyby nawet przedsiębiorstwa pp. Szczep., Wolskiego i Odrzywolskiego pokryły w zupełności kwotę 5 miljonów — co przecież bardzo jest wątpliwem, to z powodu tylko dłużników Kasa Oszczędności straci 2 miljony złr. Panika nie ustaje i nie ustanie, zanim w Sejmie czy po za Sejmem namiestnik nie wypowie w sposób urzędowy całej prawdy bez ukrywania czegokolwiek i bez oszczędzania kogokolwiek. Taka tylko operacja bez żadnej osłony — cała prawda, może uspokoić zaniepokojonych“.

Dzienniki lwowskie zapewniają, że zaniechano już myśli ukrajowienia galic. kasy oszcz., albo też przemienienia jej w gminną. Zostanie tylko statut zreformowany i w tym celu na żądanie namiestnika wydelegowało do Lwowa ministerstwo spraw wewn. sekretarza p. Decykiewicza, który dłuższy czas miał w ministerstwie referat Kas oszczędności. P. Decykiewicz zapytany czy obecny statut gal. Kasy oszcz. jest zły? odpowiedział, iż jest on niemal bardzo dobry, co zresztą udowadnia także okoliczność, iż w ciągu swego istnienia doszła Kasa do tak znacznego funduszu rezerwowego.

Słowo polskie usunęło już w niedzielnym numerze nazwisko p. Stanisława Szczepanowskiego z tytułowej kartki i ulokowało je w oficynach obok ogłoszeń.

Ślub. Dnia 11 lutego w kościele OO. Dominikanów w Tarnobrzegu pobłogosławiony został związek

małżeński pomiędzy panem Ottonem Nowakiem, porucznikiem 11 pułku obrony krajowej, a panną Heleną Królikowską, córką ś. p. dra Czesława i Barbary z Brudzyńskich Królikowskiej.

Elektroid. Od dwóch tygodni elektryzuje świat naukowy Europy sensacyjna wiadomość. Rodak nasz, Lwowianin, Franciszek Rychnowski, wynalazł i zbudował przyrząd, nazwany przezeń tymczasowo elektroidem. Za pomocą zaś tego przyrządu ma jakoby otrzymywać, a właściwie izolować eter wszechświatowy, owo panetorion — materję, czy energję — na którego istnieniu opierają się teorje całej nauki XIX stulecia. Praca nad elektroidem, który ma być nazwany *polonicum*, kosztowała wynalazcę lat 15. P. Rychnowskiego oblegają już Anglicy i Niemcy, proponując sprzedaż wynalazku. Fizyk, p. Wilby, przysłany do Lwowa przez konsorcjum angielskie, w obszernym referacie, napisanym na zasadzie własnych doświadczeń z przyrządem — pisze pomiędzy innemi: „Wszystkie fantazje Juljusza Vernea sprawdziły się. Elektroid będzie podstawą całej nauki XX stulecia. Jest to energja, która sprawi rewolucję w nauce, przemyśle i pojęciach“. Niemiec, p. Schultze, przedstawiciel niemieckiego towarzystwa elektrotechnicznego, zowie elektroid maszyną robiącą *das neue Gas*, a wynalazcę wzywają do Berlina.

Tajemniczy dr. Morosz. Z Pragi donoszą: Sensację wywołało tu temi dniami aresztowanie bardzo eleganckiego jegomości, który przybył kilka dni temu do Pragi, zamieszkał w hotelu „Zum Kaiser von Oesterreich“ i zapisał się na liście obcych, jako dr. Antoni Morosz. Opowiadał, że jest szlachcicem polskim, że pochodzi z Warszawy, że w ostatnich czasach przebywał jako lekarz w San Francico i brał także udział w ostatniej wojnie hiszpańsko-amerykańskiej. Morosz mówi biegle po polsku, niemiecku, francusku i angielsku. W Pradze obracał się wyłącznie w kołach czeskich, widywano go często w teatrze, w towarzystwie posła młodoczeskiego Horzicy. Dwaj oficerowie, z którymi się także bliżej zaznajomił, otrzymali od Morosza w ostatnich dniach na przechowanie sumy 3000 i 550 złr. Dnia 16 bieżącego miesiąca po południu został Morosz przez detektywów aresztowany. Znaleziono u niego telegram opiewający: „Jedź natychmiast do Berna“. Aresztowanie nastąpiło z tego powodu, że kilka tygodni temu uciekł z berneńskiego więzienia zbrodniarz, którego rysopis zgadza się zupełnie z wyglądem Morosza. Znaleziono u Morosza także dyplom doktorski, który jednak nie opiewa na podane przezeń nazwisko.

Nekrologja. Zmarł w sobotę w klasztorze OO. Dominikanów Fra Angelico Drewaczyński, po krótkiej chorobie. Urodzony w Warszawie w r: 1826 Drewaczyński, znany jako malarz religijny. wstąpił w Rzymie do konwentu OO. Dominikanów, jako tercjarz tego zakonu. Przed laty 20 przeniósł się z Rzymu do Krakowa i tu stale przebywał.

— Apolonja z Struszów Kantzka, wdowa po doktorze medycyny, lat 64, zmarła dnia 17 bm.

— Józef Haraschin, urzędnik kolei państwowej, przeżywszy lat 60, zmarł w Krakowie 18 bm.

— Teodozja z Dąmbkich Trzetrzewińska, była właścicielka dóbr, przeżywszy lat 75. zmarła dnia 17 bm.

— Paweł Paszcza, starszy nauczyciel przy szkole św. Wojciecha. przeżywszy lat 48. zmarł w Krakowie dnia 18 b. m.

HUMOR.

W przerwie pomiędzy trzecią a czwartą figurą kontredansa.

— Co pan robi. panie Janie?

— Ja? Nic nie robię.

— Dlaczego?

— Dlatego, że poprostu nie mam na to czasu. Niech pani obliczy sama: o godz nie 9 rano wstaję; od 9 do 10 ubieram się: od 10—11 piję kawę i palę papierosa; od 11 do 12 przechadzam się w celu wzbudzenia apetytu: od 12 do 1 śniadam; od 1—2 czytuję „Kurjera“: od 2—4 oddaję wizyty: og 4—5 jeżdżę po alejach; od 5—6 przebieram się; od 6—7 obiaduję: od 7—8 piję kawę i palę cygaro: od 8—11 bawię w teatrze: od 11—1 siedzę przy wieczerzy, poczem jadę do domu i idę spać. Niech pani sama powie: czy ja mam czas co robić?

Z TEATRU.

„Dla szczęścia“ St. Przybyszewskiego. — „Dziewiczy wieczór“ G. Zapolskiej.

„Bo nic milszego nad piosenkę szarą,
„W której się jasność wiąże z niejasnością,
„My bowiem tylko pragniemy odcienia,
„Ach, niejaskrawych barw, tylko odcienia!“...

Tak rozumiał „nową literaturę“, jeden z jej szefów, Paweł Verlaine. Dzisiejsi (a zwłaszcza polscy) dekadenci poszli dalej. Potęgując niejasność, snują piosnkę nie tyle szarą, ile brudną i cuchnącą. Czem temat bardziej wstrętny, czem sytuacja bardziej drastyczna, tem smaczniejszy kąsek dla pisarza-dekadenta, tak jakby tej samej analizy „ogólno-ludzkich“ uczuć nie można było robić na świeżem powietrzu, przy blasku promiennego słońca. Czy dla „Stimmungu“ konieczne są: lichy charakter, cudzołostwo i mrok? Wszak wrażenie, nastrój, tak dobrze wywołać może lady Makbet, jak Julja Capuletti?

Niech pieśń twa będzie, jakby aromatem,
Płynącym z duszy, która uleciała
Ku innym niebom i innej miłości!
Niechaj pieśń twoja będzie dobrą wróżbą,
Rozlaną w świeżym wietrzyku porannym,
Co wiejąc, muska trawę i tymianek.

(Verlaine).

Oj, piękny mieliśmy a r o m a t w sobotę, słuchając „Dla szczęścia“ Przybyszewskiego. Bohater Stefan Mlicki zbałamucił młodą dziewczynę z dobrego domu i żyje z nią „na wiarę“ lat trzy. W czasie tym poznał zalotnicę Olgę, która chętnie się zgadza na miłość adonisa, ale pod warunkiem małżeństwa. Mlicki, opanowany żądzą posiadania Olgi, najbrutalniej zrywa trzyletni stosunek z uwiedzioną Helenką i biegnie w objęcia kokoty! Helenka, pogrążona w rozpaczy, topi się.

Mlicki zawiódł się... Pocałunki Olgi nie dają mu szczęścia o jakiem marzył, bo w sumieniu jego tkwi obraz opuszczonej Helenki, a mózg trawi polip, zaszczepiony przez odpalonego konkurenta Olgi, a przyjaciela Mlickiego, Jana Zdżarskiego, że Olga miała już dawniej kochanków. Cienie Helenki i zdobywców Olgi szarpią wnętrze Mlickiego.

Na tem tle więcej niż cuchnącem, a w naszych stosunkach doprawdy niemożliwem już choćby tylko ze względu na Helenkę, p. Przybyszewski wiwisekuje „ogólno-ludzkie“ procesy uczuć miłości zmysłowej i tego bezwiednego kultu mężczyzny dla czystości kobiety! Mlicki jestto indywiduum zjedzone nerwowo przez rdzę użycia. Dla niego nie istnieje ani obowiązek, ni ideał — on jedno odczuwa jeszcze w sobie — samca, ale i to odczucie jest raczej refleksem młodości niż rzeczywistością. Namiętność Mlickiego nie ma ani siły ani odporności, po pierwszym szale zanika, apatycznieje; „wyobraźnia“ wyczerpawszy się, pozostawia rozszalałe nerwy, nerwy. i nic więcej. Helenka, w naszych stosunkach Bogu dzięki jest jeszcze niezrozumiała. Nie znam wypadku w Polsce analogicznego z Helenką. Zupełnie niejasnym wydał mi się Zdżarski. Czy to ma być mściciel, uosobienie zemsty, nowoczesny Jago, czy też apostoł „sprawiedliwości“. Pan Solski, grający tę rolę, w ostanim akcie, zdawał się rozstrzygać na korzyść tego ostatniego, ależ w takim razie jakżeż ten apostoł sprawiedliwości sam brudno czuje i działa! Olga ma przedstawiać okaz kobiety złej, której celem zdaje się być unieszczęśliwianie tychco się do niej zbliżą.

„Dla szczęścia“ jako rzecz sceniczna razi rozwlekłością i gadatliwością autora. Nieustannie powtarzające się „pojedynki“ na słowa Zdżarskiego z Mlickiem, to znów z Heleną lub z Olgą, przeważnie na jeden i ten sam temat, w końcu muszę zniecierpliwić, ciągłe zaś pauzy, mające zastąpić monologi, przewlekają sztukę nieproporcjonalnie do treści.

Artyści utwór p. Przybyszewskiegp grali bardzo starannie. Kwartet tworzyły panie: Siennicka (której gościnne występy zainaugurowane w sobotę radośnie witamy), p. Bednarzewska, jako bardzo subtelnie przeprowadzona Helena, dalej pp. Zawadzki i Solski.

Drugą część wieczoru wypełnił wesoły rodzajowy obrazek p. Zapolskiej p. t.: „Dziewiczy wieczór“. Rzecz, według mego zdania więcej kwalifikująca się do teatru amatorskiego, niż na scenę prawdziwą. Treści tam prawie niema, są za to sceny, zwłaszcza dzieci, bardzo zabawne. Bohaterkami w „Dziewiczym wieczorze“ były dzieciaki: mała Janikowska i mała Czechowicz, grające z niezwykłą u dzieci brawurą i humorem swoje wcale niemałe rólki. Prześlicznie, zresztą jak zwykle, wyglądała p. Przybyłkówna jako Tosia.

Autora „Dla szczęścia“ i autorkę „Dziewiczego wieczoru“ kilkakrotnie wywoływano. Nadmienić jeszcze należy, że sobotni wieczór był benefisem naszego znakomitego artysty p. Ludwika Solskiego. Na brak uznania artysta narzekać nie moża, za ukazaniem się jego na scenie, z sali popłynęły długo niemilknące oklaski, a z orkiestry łańcuchem sypały się wieńce, bukiety, kosze i prezenty, a między niemi i portret artysty. Teatr wyprzedany był już w piątek, tak że w sobotę kasa biletów nie wydawała. *Minos.*

Po zgonie prezydenta Faura.

[Depesze własne „Głosu Narodu“].

Paryż 18 lutego. W pałacu elizejskim składają bez przerwy mnóstwo depesz kondolencyjnych, między innemi: od cara w imieniu własnem i małżonki, od cesarza niemieckiego, od króla Humberta, królowej Wiktorji, królowej holenderskiej, od królów: belgijskiego, portugalskiego, greckiego, serbskiego, sjamskiego, od prezydenta Rzeczypospolitej szwajcarskiej, od khedywa i t. d.

Ambasador rosyjski złożył imieniem pary carskiej na trumnie Faure'a wspaniały wieniec z napisem: „Naszemu sprzymierzeńcowi i przyjacielowi“.

Telegram cesarza Franciszka Józefa do wdowy po prez. Faurze brzmi: „Głęboko wzruszony nieszczęściem, jakie Panią spotkało, proszę Panią o przyjęcie wyrazów mego gorącego i głębokiego współczucia, jakie żywię z powodu boleści Pani“.

Niemiecki ambasador hr. Münster udał się wczoraj po południu do prezydenta Dupuy'a i wyraził mu współczucie w imieniu cesarza Wilhelma, a następnie pojechał do pałacu Elizejskiego i złożył tam z polecenia cesarza wieniec u u trumny Faure'a.

Paryż 18 lutego. Wszystkie partje narodowe rozwijały gorączkową agitację przeciwko Loubetowi, którego wybór uznano za nieszczęście dla Francji. Ukazało się w sobotę zrana mnóstwo broszur i pism ulotnych, druzgocących kandydaturę Loubeta, przedstawionego jako osławionego Panamistę i Dreyfusarda. Artykuły wszystkich patrjotycznych dzienników, nie stojących na żołdzie żydowskim, zwracają się przeciw Loubetowi. Przypomniano Loubetowi, że kiedy był ministrem sprawiedliwości wysłał w pozorną pogoń za Artonem ajenta Dupasa, ale wydał mu równocześnie rozkaz, aby się nie ważył Artona aresztować.

Na szpaltach *Echo de Paris* ogłosił Quesnay de Beaurepaire sensacyjne rewelacje, gniotące Loubeta. Beaurepaire opowiada, że Loubet upewnił go, że posiada w rękach całą listę „przekupionych parlamentarzystów“. Potem Loubet pod słowem honoru wyparł się tego.

Kiedy Beaurepaire wdrożył śledztwo przeciw Panamistom, Loubet jako minister sprawiedliwości, wywierał nacisk na Beaurepaira, wówczas jeneralnego prokuratora, aby jednego z Panamczyków wykreślić z listy obwinionych. Przez to nastąpiła pewna zwłoka w dochodzeniach. Kiedy jednak Beaurepaire nie dał się ugiąć i chciał przystąpić do bezwzględnego śledztwa, protegowany przez Loubeta Reinach, odebrał sobie życie.

Berlin 18 lutego. Sekretarz stanu Bülow złożył ambasadorowi francuskiemu w Berlinie kondolencję, z powodu zgonu Faure'a. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego przed rozpoczęciem obrad zabrał głos kanclerz państwa ks. Hohenlohe i przemówił w te słowa. „Mam obowiązek wysoką Izbę zawiadomić, że prezydent republiki francuskiej p. Faure zmarł nagle wczoraj wieczorem. Jestem pewny, że posłowie niemieckiego narodu zjednoczą się z cesarzem i rządem związkowym w uczuciu szczerej i serdecznej sympatji dla francuskiego narodu, opłakującego śmierć męża, który jako szef państwa popierał wielkie interesy pokoju, zgody i dobra publicznego narodów. (Oklaski). Pomni wspólnego węzła, który łączy wszystkie narody cywilizowane, także i my dajemy wyraz uczuciu żałoby z powodu straty, jaką poniósł naród francuski, który nigdy nie przestał być jednym z przodowników cywilizacji. (Oklaski)“. Podczas mowy kanclerza posłowie z miejsc swoich powstali. Prezydent hr. Balestrem stwierdził, że Izba powstaniem uczciła pamięć prezydenta Faure'a. Cesarz Wilhelm przesłał wdowie po Faurze telegraficznie kondolencję i polecił ambasadorowi niemieckiemu w Paryżu hr. Münsterowi złożyć w jego imieniu wieniec na trumnie.

Nadto złożył cesarz osobiście kondolencję ambasadorowi francuskiemu Noailles.

Berlin 20 lutego. Cesarz Wilhelm powrócił w sobotę z Hubertusstock i wprost z dworca pojechał do ambasadora francuskiego, gdzie zabawił przez 40 minut. Na pogrzeb Faura wysyła cesarz do Paryża w swojem imieniu jenerała-adjutanta księcia Radziwiłła.

Prezydent Emil Loubet.

(Depesza „Głosu Narodu“).

Paryż 18 lutego. Wzdłuż całej linji kolejowej pomiędzy Paryżem a Wersalem rozstawione było wojsko, spokojne i poważne. Z okien przepełnionych wagonów, które od wczesnego rana przewoziły senatorów, deputowanych, dziennikarzy i publiczność, spoglądano na żołnierzy z nieusprawiedliwionym niepokojem. Loubet był tak pewny wyboru, że zabrał z sobą do wagonu służącego, który mu wiózł frak; nie spostrzeżono tego; ina-

czej z biłaby go śmieszność. Deputowani i dziennikarze zapełnili przez jakiś czas restaurację „Reservoir“ w Wersalu. Stamtąd rozeszła się wiadomość tuż przed samem posiedzeniem, że wybór Melina niewątpliwy. W kwadrans potem plakaty ogłaszające zrzeczenie się kandydatury Melina wywołały przykre rozczarowanie. W wielkiej sali pawilonu Orleanów wersalskiego pałacu o 900 purpurowych fotelach, ściany zapełniły się po brzegi. Na galerji wiele wykwintnych Paryżanek. W loży dyplomatów zasiedli ambasadorowie Włoch, Rosji i Szwajcarji, przedstawiciel ambasady niemieckiej i członek papieskiej nuncjatury.

O godzinie 1 w południe zjawia się prezes senatu Loubet, witany oklaskami przez socjalistów, dreyfusardów i senatorów. Loubet otwiera zgromadzenie, któremu ma przewodniczyć. Baudry d'Asson mówi głośno Loubetowi kilka słów prawdy, socjaliści ujmują się za swoim kandydatem.

Powstaje wrzawa przygłuszająca zagajenie Loubeta, który ogłasza, że z powodu zgonu Faura zgromadzenie narodowe przystąpić ma do wylosowania przedstawicieli na pogrzeb prezydenta i do wybrania nowego prezydenta. Przed przystąpieniem do wyboru Loubet poleca wylosować literę, od której ma się zacząć czytanie listy. Z urny zostaje wyciągnięta litera D. Szalony śmiech. Do sekretarzy wołają ze wszystkich stron: „No! czytajcie panowie: Dreyfus!...“ Przez kilka minut z rzędu antysemici powtarzają z ironją miarowym taktem, słowo: „Dreyfus! Dreyfus! Dreyfus!“ Loubet probuje coś mówić, ale dep. Lassies zamyka mu usta słowami: „Milcz pan, jesteś pan prezydentem Panamistów“... Huczne oklaski... Jako jeden z pierwszych przywołany zostaje do oddania głosu Deroulède. Deroulède wchodzi na trybunę, ale niema w ręku żadnej kartki. Część Izby urządza Deroulèdowi wspaniałą owację. Wreszcie nast je cisza. Deroulède zwraca się do Loubeta i mówi: „Nie oddam mojego głosu, ponieważ jedynie cały lud ma prawo wybierać prezydenta!“ Socjaliści odpowiadają na te słowa przeraźliwem wyciem niezadowolenia. Loubet żywo gestykulując woła, że Deroulède nie ma prawa przemawiać i wzywa go, aby opuścił trybunę. Deroulède wypowiada jednak mowę, którą przygłuszają wrzaskami dreyfusardzi i panamiści. Wreszcie Deroulède zwraca się nagle do Loubeta i całą siłą swoich płuc woła: „Jesteś panamistą! Jesteś panamistą! Jestes panamistą! „Loubet zmieszany odpowiada coś niezrozumiałego, na co Deroulède woła: „Czy możesz pan zaprzeczyć temu, co dzisiaj o tobie napisał Quesnay de Baurepaire?“ Ogromny hałas. Loubet: „Ja nie będę panu na to odpowiadał“... Deroulède: „Dobrze! A więc mam wszelkie prawo nazywać cię panamistą!“ Loubet wzywa woźnych, których naciskowi dopiero ustępuje Deroulède i opuszcza trybunę. Niebawem na trybunie zjawia się Drumont, witany znowu oklaskami i sykaniem. Drumont oddaje kartkę wołając: „Precz z żydami!“ Anarchista Sebestjan Faure czuje się obrażony osobiście tym wykrzyknikiem i zaczyna wymyślać Drumontowi. W Izbie powstaje gromki okrzyk: „Precz z anarchją!“ Na galerji powstaje bójka: to członkowie redakcji *Libre Parole* okładają kijami jakiegoś anarchistę. Socjaliści tymczasem urządzają owację deputowanemu z Gwadelupy, murzynowi Legitimusowi, rzekomo „dla uczczenia praw człowieka“. Loubet wstrzymuje się od głosowania. Méline natomiast niesie do urny otwartą kartkę, na której wyraźnie jest napisane: „Emil Loubet“. Prezydent konstatuje, że nie ma żadnego deputowanego, którego nazwisko zaczynałoby się na Q. Była to umówiona demonstracja, bo w tej chwili dreyfusardzi zaczynają ryczeć nosowo: „Quesney de Beaurepaire! Dzięki Bogu, że go tu nie ma!“ Bonapartysta hr. d' Aulan wnosi okrzyk na cześć pretendenta, powitany oklaskami. Senator Prevost de Launay oddając głos za Melinem zwrócił się do Loubeta i rzekł mu: „Zostaniesz pan prezydentem, ale noga uczciwego człowieka nie stanie już w pałacu Elizejskim w którym będzie rezydował Dreyfusista; nie będzie i mnie tam nigdy. Żegnam pana!“ Loubet rozkłada ręce i zmięszany mówi: „Dajcie mi pokój, ja chciałem zrezygnować na rzecz Melina“. Na to Méline, który niepostrzeżenie stał na uboczu, odpowiada pełnym pogardy donośnym głosem: „Pierwszy raz o tem słyszę!...“

Głosowanie trwało przez pół godziny. Loubet przerywa posiedzenie dla przeprowadzenia skrutynjum, które trwało trzy kwandranse. O w pół do 4-tej podjęto posiedzenie na nowo. Na trybunie ukazuje się wiceprezydent senatu Franck-Chauveau. Dreyfusardzi witają go oklaskami. Wiceprezydent suchym głosem oznajmia: „Przy dokonanym właśnie wyborze na prezydenta francuskiej Rrzeczypospolitej oddano 824 głosy. Absolutna większość wynosi 413 głosów. Prezydent senatu Loubet otrzymał 483 głosy (mdłe oklaski), deputowany Méline 291 głosów, a 59 głosów jest rozstrzelonych“... Krzyki: „Kto otrzymał głosy? Wymienić nazwiska!“ Powstaje wielki hałas. Franck-Chauveau mówi dalej: „Emil Loubet jest zatem wybrany prezydentem Rzeczypospolitej“... Głosy monarchistów: „Ładnie schodzi ta wasza Rzeczpospolita!“ Narodowcy wołają: „Przyjaciel Artona górą!“ „Panama górą“! Franck Chauveau woła: „Posiedzenie jest zamknięte“.

Loubet tymczasem zawiadomiony przez biuro senatu o wyniku skrutynjum, wybiegł prędko, aby przywdziać przywieziony już ze sobą frak. Niebawem otoczyli go przyjaciele z powinszowaniami; z obowiązku swego urzędu składał mu także chłodne powinszowania prezes izby poselskiej Deschanel. Loubet uroczystym tonem oświadczył, że będzie się starał przywrócić zamąconą przez pewne okoliczności jedność republikanów. Zwracając się do przedstawicieli prasy wezwał ich Loubet, aby popierali go w pracy około uspokojenia umysłów. Na przemówienie prezesa gabinetu Dupuyego oświadczył Loubet, że liczy na poparcie gabinetu w dalszym ciągu.

Wyszedłszy jednak z Wersalskiego pałacu w otoczeniu przyjaciół, ciężką miał Loubet przeprawę do Paryża. Ledwie się wychylił z pałacu tłum przyjął go okrzykami „Precz z Panamą!“, poczem zaintonowano szydercze piosenki o panamistach, przerywane okrzykiem: „Precz z żydami“. Owację natomiast urządził tłum Cavaignacowi i Mélinowi. Kiedy koło jednego z deputowanych zawołano: „Precz z Loubetem!“, ten zawołał: „Moi panowie, ja głosowałem przeciw Loubetowi!“ Loubet wraz z Dupuym wsiadł do landary zaprzężonej w cztery artyleryjskie konie. Przez całą drogę na kolej tłum miotał ku landarze obelgi. Dworzec otoczony był wojskiem. Prezydent z Dupuym odjechał osobnym pociągiem. W ślad za tym pociągiem jechał pociąg z deputowanymi i senatorami. W otwarty wagon towarowy wtargnął tłum i nieustannie aż do Paryża wznosił okrzyki: „Precz z Panamą! Niech żyje armja!“ Ten okrzyk był pierwszym jaki przywitał prezydenta w Paryżu. Loubet szybko przemknął się pod osłoną dragonów do oczekującego go ekwipażu i ciągle eskortowany przez szwadron, odjechał do pałacu Elizejskiego, aby złożyć wizytę pani Faure. W rue Royale na placu Zgody masa tłumu biegła za karetą, wznosząc przeraźliwe okrzyki „Precz Loubetem!“ „Dymisja! Dymisja!“ „Niech żyje armja!“ Przeraźliwe gwizdawki przygłuszały od czasu do czasu te okrzyki. Loubet chował się w głębi powozu. Wizyta u pani Faure trwała dziesięć minut. Kiedy Loubet opuszczał pałac Elizejski, jakiś człowiek z okrzykiem „Precz Loubet!“, rzucił się na prezydenta, chcąc go najwidoczniej czynnie znieważyć.

Powstrzymano jednak i aresztowano tego zbyt gorącego Francuza. Z pałacu Elizejskiego udał się Loubet do ministerstwa spraw zagranicznych i tu przyjmował władze i dyplomatów. Dupuy wręczył mu tutaj dymisję całego gabinetu: Loubet prosił jednak, aby ministerstwo pozostało w urzędowaniu i zwołał radę ministrów na wtorek. Z ministerstwa spraw zagranicznych wrócił Loubet do swego mieszkania, które jako prezes senatu zajmuje w Pałacu Luksemburskim.

Tymczasem tłum pod wodzą Derouleda demonstrował przed Klubem wojskowym i przed pomnikiem Joanny d'Arc na Rue Rivoli. Przed tym pomnikiem Deroulède wypowiedział mowę. Stamtąd tłum udał się przed redakcję *Libre Parole*, gdzie wznoszono okrzyki: „Niech żyje armja!“ „Precz z Loubetem!“ „Precz z Brissonem!“ Policja kilkakrotnie usiłowała bez skutku rozpędzić tłum. Na rogach ulic ukazały się afisze z napisami: „Tylko armja może nas wybawić od żydów i zdrajców!“ U poety Coppéego odbyło się zgromadzenie Ligji „Ojczyzny Francuskiej“, na którem postanowiono wydać manifest do kraju, protestujący przeciw wyborowi Loubeta.

Paryż 20 lutego. W sobotę wieczór panował na ulicach ruch nadzwyczajny. Tłumy demonstrowały okrzykami przeciw Loubetowi. Podczas gdy manifestanci gromadzili się przed redakcją *Libre Parole*, Bonapartyści urządzili szalony *meeting* protestujący przeciw wyborowi Loubeta.

Paryż 20 lutego. Nadeszły już gratulacje dla Loubeta. Pierwszy gratulował król portugalski.

Paryż 20 lutego. Do 2 po północy trwały demonstracje. W *Café de Prince* miał Franciszek Coppée mowę, w której podnosił zasługi Derouleda. Mowca określił położenie jako groźne, mówił że Francja znajduje się jakby w przededniu bitwy.

Po przemówieniu, Coppée uściskał Deroule'da wśród entuzjastycznej aklamacji słuchaczy. Około 2.000 ludzi pociągnęło potem pod mieszkanie Loubeta, wnosząc przeciw niemu okrzyki.

Paryż 19 lutego. Bulwar Montmartre zamknęła policja. Aresztowano mnóstwo demonstrantów, z tych 150 osób zatrzymano w aresztach.

Paryż 20 lutego. Prasa narodowa i antysemicka atakują Loubeta w gwałtowny sposób. Clemenceau jednak w *Aurore* zachwycony jest wyborem Loubeta.

Paryż 20 lutego. Liga narodowa manifestuje przeciw wyborowi Loubeta. Przed redakcją anarchistycznego dziennika *Journal de Peuple* wielki tłum demonstrował przeciw Loubetowi i anarchistom.

Paryż 20 lutego. Zwłoki Faura złożono w trumnie ponieważ się psują. Ojciec św. przesłał pani Faure kondelencję i błogosławieństwo.

Dymisja barona Banffyego.

[Depesza własna „Głosu Narodu“].

Budapeszt 18 lutego. **Przesilenie w Węgrzech skończyło się pełnym tryumfem obstrukcjonistów. Banffy podał się dzisiaj do dymisji wraz z całym gabinetem, tak jak to zapowiedział na posiedzeniu partji liberalnej.**

Dzisiejsze posiedzenie Izby zaczęło się wśród głębokiego spokoju. Prezydent ze starszeństwa Madarasz po odczytaniu protokołu ostatniego posiedzenia, zapytuje czy kto ma jakie wnioski do protokołu. Milczenie, jakie było odpowiedzią na to pytanie, stanowiło zarazem dowód, że obstrukcja z dniem dzisiejszym została ukończona.

Prezydent Madarasz poświęcił następnie entuzjastyczne wspomnienie pamięci Faura i wyraził najżywsze sympatje narodu węgierskiego dla narodu francuskiego.

Następnie baron Banffy złożył krótką deklarację, że gabinet widzi się zmuszony ustąpić i że tego samego dnia jeszcze dymisja zostanie monarsze pisemnie wręczona. Dep. Polonyi woła: „Niech żyje konstytucja“.

Bezpośrednio potem posiedzenie zamknięto. Natychmiast odbyła się rada ministrów, na której ułożono podanie o dymisję i bezzwłocznie przesłano je cesarzowi z podpisami wszystkich ministrów.

Budapeszt 20 lutego. W nocy z soboty na niedzielę wyjechał bar. Banffy w towarzystwie bar. Fejervarego do Wiednia. Cesarz przyjmując dymisję powierzył gabinetowi prowizoryczne zawiadywanie sprawami państwa, aż do nominacji nowego gabinetu. Opozycja życzy sobie aby cesarz powierzył misję utworzenia nowego gabinetu Szellowi. Gabinet Fejervarego uważałaby opozycja za dalszy ciąg gabinetu Banffyego. W razie nominacji Szella, partja narodowa gotowaby była rozwiązać się i przystąpić do większości rządowej. Partja liberalna nie traci nadzieji, że nowy prezes gabinetu nie będzie się mógł porozumieć z opozycją i że wtedy cesarz powoła na nowo Banffyego. Powstał projekt, aby Banffyego wybrać prezesem partji liberalnej w miejsce sędziwego Podmaniczkyego.

Budapeszt 20 lutego. Banffy i Fejervary byli wczoraj na audjencji u cesarza. Cesarz przyjął dymisję gabinetu i polecił Fejervaremu utworzenie nowego. Bezpośrednim powodem dymisji Banffyego było, że cesarz nie chciał się zgodzić na rozwiązanie parlamentu, czego domagał się Banffy.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Wiedeń 18 lutego. Arcyksiężna Marja Immaculata zakończyła życie.

Airolo 18 lutego. Szalony popłoch i niesłychane katastrofy wywołuje ponowne obrywanie się gór. Ludność ucieka w przerażeniu. Szkody olbrzymie.

Wiedeń 20 lutego. Pewne wrażenie uczyniło tu doniesienie dziennika *Moravska Orlice*, że sejm czeski nie będzie w marcu zwołany i że zaraz po Wielkiej Nocy nastąpi zwołanie Rady państwa.

Dzienniki omawiają nowy artykuł dep. Kramarza, który się ukazał w piśmie niemieckiem *Zukunft* wydawanem przez Hardena. W artykule tym dep. Kramarz domaga się przeprowadzenia zasady narodowej autonomji w czeskich i niemieckich terytorjach Czech. I w tym artykule dep. Kramarz oświadcza, że nie wierzy w skutek jakichkolwiek rokowań i że obowiązkiem rządu jest położyć kres namiętnościom przez męski odważny czyn, przez dobrowolne podjęcie odpowiedzialności, której nie mogą ponosić masy i przywódcy mas.

Madryt 20 lutego. Rada ministrów uchwaliła cesję Filipin Stanom Zjednoczonym.

Bruksela 20 lutego. Tutejszy dworzec kolejowy był w sobotę rano widownią straszliwej katastrofy. Pociąg pospieszny idący z Mons wpadł całą siłą pary na pociąg nadchodzący z Tournai. Trzydzieści trzy osób znalazło śmierć na miejscu, 60 jest ciężko rannych, a z górą 100 odniosło miej lub więcej ciężkie obrażenia. Przyczyną katastrofy była gęsta mgła.

OSOBA

w średnim wieku, znająca się dobrze na kuchni i gospodarstwie, poszukuje miejsca od 1 go marca. Adres poda dział inserat. „Głosu Narodu" pod l. **603.** 1 3

Panienka

z ósmę klasą wydziałową ukończoną szkołą handl., muzyką, począt. franc., **poszukuje posady** nauczycielki, zajęcia biurowego lub płatnego pomieszczenia u francuzki lub niemki z fortepianem. Wałęcka post. r. Kraków, za okazaniem kwitu inser. 604 1 2

Djetarjusz

z dobrem i szybkiem pismem, polskiem i niemieckiem, **poszukuje** lepszej **posady** u t. P. notarjuszów, adwokatów, przy Magistracie lub Radzie powiatowej. Adres **„M. R. 190"**, **Krosno** poste restante. 605 1

Rachmistrz

w sile wieku, obeznany dobrze z językiem polskim i niemieckim w słowie i piśmie, z wyrobionem pismem, z chlubnemi świadectwami, **poszukuje stałego miejsca** przy większym skarbie, fabryce, kopalni lub kancelarji. Łask. zgłoszenia dla A. Z. p. restante **Chrzanów.** 607

Wielka Realność

w **bliskości c. k. Poczty gł.** w najlepszym stanie **z kapitałem 50.000 złr.** do nabycia.

Wiadomość **Jan Strycharski** Kraków, **Jagiellońska 7.** 600

Nowość!

Wyroby syberyjskie z kamienia Selenitowego jakoto: **Szkatułki, Puszki, Popielniczki, Wazoniki, Przyciski** i t. p., jedynie w Handlu galanteryjnym i drobiazgowym 608 1 10

Jana Kuhna
(dawniej Bruno Hahn)
Krakowie, ulica Grodzka l. 2.

Przeszło 1.000 sążni

placów budowlanych
Dzielnicy IV Krakowa
blisko plant 599
...0 złr. do sprzedania.
Wiadomość **Jan Strycharski** Kraków. **Jagielońska 7.**

Pierwszy skład
maszyn rolniczych
czeskich i angielskich
poleca
młynki ręczne
do mielenia zboża
po nader niskich cenach.
Franciszek Albin
w Podgórzu
2 6 **Rękawka 4.**

Kompletny mundur

z płaszczem, prawie nieużywany, dla urzędnika sądowego jest **do sprzedania** Bliższa wiadomość przy ulicy **Starowiślnej Nr. 16**, I piętro. Oglądać można między 2-gą a 4-tą po południu. 561 2 5

Poszukuje się willi

z ładnym domem, ogrodem 7—10 mórg ziemi, pod Krakowem lub okolicy, lecz nie dalej jak 7 kilometrów odległości Oferty **ul.** ... 7, **Bauer.** 569 2 3

SKLEP 487

z koncesem i trafiką, przy ul. ...dzienów l. 6, wraz z salą, 2 ma...kojami, i 2 piwnicami, zaraz do ...nają...a. Wiadomość na miejscu.

...zennica p. **Czop Umlauf** ...**dziela lekcyj fortepia**...
...l. Wiadomość w Głów. Ajencji ...iennników i Ogłoszeń I. Hopca... i A. Salomonowej w Krakowie ... **Marjacki 2.** 539 3 0



Jedyna niezawodna
TRUCIZNA
na
SZCZURY I MYSZY
dla ludzi i zwierząt domowych nieszkodliwa.
Wysoła w puszkach po 30—60 ct. i 1 złr. za zaliczką

JAN MICHNIK
W BOCHNI.
Składy w aptekach i drogueryach.

„Koniak Tokajski".

Kto dziś pije Cognac francuzki, wyrzuca połowę pieniędzy za okno, wiadomo bowiem wszystkim wtajemniczonym w fabrykację tegoż, że Węgry, mając wina mocniejsze dwa razy od wszystkich innych, są w stanie i produkują za połowę ceny również dobre jak francuzkie — „Koniaki" i to z **czystego winnego spirytusu** — gdy tymczasem Francya, jak nas poucza statystyka exportu, gdyby wszystkie **swoje** Wina na Cognac przerobiła, nie może dostarczyć ilości żądanego towaru z winnego spirytusu, produkuje więc takowy w większej części z spirytusu kartoflanego czyszczonego — i tym nasze rynki handlowe po większej części zaopatruje — płacimy więc znaczne cło, fracht i wysokie ceny za towar kiepski, mając u siebie towar doborowy, czysty dystylat winny — jakim jest bezsprzecznie

COGNAC TOKAJSKI,

którego Skład Główny jest przy „Składzie Win Greckich", Kraków, Jagiellońska 7.

		1/1 But.		1/2 But.		200 gr.		100 gr.
Tkj. Cognac z literą V.	Złr.	2	Złr.	1·20	Złr.	·70	Złr.	—
„ „ „ V.O.	„	3	„	1·75	„	1·—	„	—
„ „ „ V.O.C.	„	4	„	2·50	„	1·20	„	—
„ „ „ V.O.C.B.	„	5	„	3·—	„	1·50	„	—
„ „ sec —	„	6	„	3·50	„	—	„	—
„ Kronen cognac	„	8	„	4·50	„	—	„	—
„ Medicinal „	„	6	„	3·50	„	1·50	„	1
„ Diabetiker „	„	6	„	3·50	„	—	„	—

przy odbiorze 5 But. wysyłka franco lub 10% zniżki.

Tamże są również na Składzie:

SŁAWNA KMINKÓWKA GDAŃSKA

z Dystylarni **Bialskiej,**

1/1 butelka złr. 1.30, — mała butelka na próbę 35 ct.

Znakomite Wódki

z Dystylarni **Leszka Prus Wiśniowskiego w Tenczynku**

ROSOLIS w butelkach płaskich z ziel. szkła 1/1 ltr. 95 ct. 07. ltr. 75 ct., 05. ltr. 60 ct.

SPECJAŁY w butelkach okrągłych z białego szkła ZYTNIA złr. 1.10, — OWOCOWE złr. 1.25, — LIKIERY w płaskich but. 85 ct. — RUM gospodarski 90 ct., 50 ct. — RUM Jamajka 0 złr. 1.20, 65 ct. — RUM 00 złr. 1.50, 80 ct. RUM 000 złr. 2.—, złr. 1.05.

Przesyłki na prowincyę w skrzyneczkach od 3 but. opłatnie do każdej stacyi, opakowanie gratis. 169

ADRES:

„Skład Win Greckich"

Kraków, — Jagiellońska 7.

Ważne dla Rodziców.

Do sprzedania **biurka z ławeczkami** dębowe, do nauki dla dzieci uznane za najlepsze, gdyż je można zastosować podług wzrostu dziecka, za których pomysł byłem nagrodzony listem pochwalnym na wystawie warszawskiej. **Ludwinów Nr. 57, przy Podgórzu** dom własny. **Matlak.**
508 5 6

ZAKŁAD
wyrobów Rymarskich siodlarskich i galanteryjno skórzanych
LUDWIKA MAKOWSKIEGO
Kraków, Szpitalna 32
poszukuje do swej pracowni 2 6 starszego zdolnego 51.
czeladnika.

LAMPY

wszelkiego rodzaju, latarnie lichtarze, kandelabry, pająki, żardyniery, wazony, figury, tace i t. p.

POLECA: **R. Ditmar, Kraków, Rynek 13.**

NAJWIĘKSZY wybór stolików, etażerek metalowych, jakoteż: z bambusu, pieprzu, z drzewa Kongo.
Ceny najprzystępniejsze.
Zamówienia z prowincyi wykonuje się odwrotnie. 13 31 0

5 Parcel pod budowę

z tych dwie od ulicy Długiej:
I-sza mierząca 203 □° 19·75 Mtr frontu, 38·— Mtr głębokości.
II-ga mierząca 190 □° 17·85 Mtr frontu, 37·70 Mtr głębokości.
trzy od ulicy Krowoderskiej:
I-sza mierząca 172 □° 16·72 Mtr frontu, 37·— Mtr głębokości.
II-ga mierząca 163 □° 16·72 Mtr frontu, 34·— Mtr głębokości.
III-cia mierząca 170 □° 16·72 Mtr frontu, 31·— Mtr głębokości.
lub cały kompleks **do sprzedania**
Bliższa wiadomość u właściciela:
ulica Długa Nr. 30. 581 2 5

Do nabycia

z powodu wyjazdu, po bardzo przystępnej cenie **dwa piękne**

garnitury salonowe

baroko i rokoko, lustra, stoły, szafy, krzesła i t. d., obrazy olejne, makaty, dywany i inne urządzenia jakoteż **ozdoby dekoracyjne.**

Bliższa wiadomość w Dziale Inseratowym „Głosu Narodu", pod l. **„597".** 2 3

Sklep frontowy 545

z dużym pokojem i jasną, dużą piwnicą jest **do wynajęcia** od 1 kwietnia przy ul. św. Jana 12, wiadomość tamże u właścicielki.

W składzie fortepianów Pianin i Harmonij
J. Radziszewskiego i Spółki 430
Sprzedaż, zamiana, wynajem przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.
Rynek główny Nr. 29, Kraków

Do handlu bławatnego 555

Henryka Schwarza
W KRAKOWIE
potrzebny jest
praktykant.

Propinacja
miasta Białej
poszukuje
urzędnika
obznajomionego z rachunkowością i władającego biegle językiem polskim i niemieckim. 558

Kasjerka

umiejąca po polsku i po niemiecku mówić, z kaucją **500** złr.
potrzebna.
Zgłoszenia: Kraków, poste rest. **M. N. 500.** 563 3 10

Magazyn towarów bławatnych
pod firmą 532 4 6
STANISŁAW BARKO
W KRAKOWIE
poszukuje zdolnego, fachowego
pomocnika.

Baczność palacze!
PIĘKNE FAJKI

drewniane, z porcelanowemi środkami, elegancko okute **po 1 fl 50** ct., z pięknemi imionami i oznakami leśnictwa, rolnictwa, rzeźnictwa, stowarzyszeń rzemieślniczych i w ogóle dla każdego stanu. 526 5 20

Drewniane fajki od **30** ct. do **1** złr **Cybuchy**, gryzanki po cenach najniższych. — Kupcom duży opust. — Przesyłki za zaliczką lub nadesyłką naprzód.

ANTONIN KOSTELECKY
w Svratouchu
p. Svratka, Czechy.

Za rogatką Zwierzyniecką
realność piętrową
z ogrodem
razem 988 sążni kwadr. **ma** Jan Strycharski Kraków **do sprzedania.** 289 2 6

CUKIERNIA

dobrze się rentująca i KAWIARNIA w Rynku gł. z całem urządzeniem zaraz **do sprzedania.**

Adres poda dział inser. „Głosu Narodu". 602 1 3

Nieszczęśliwa Matka

z trojgiem dzieci, która wskutek pięcioletniej choroby męża i ojca, pozostaje bez żadnej możności zarobku w niesłychanie ciężkiem położeniu, **odwołuje się** do litościwych i pobożnych osób **o łaskawe wsparcie.** Datki na ten cel przyjmie Administr. „Głosu Narodu". 267 4 14

Z powodu wyjazdu
do sprzedania skład nafty i węgla.
Wiadomość ul. św. Marka L. 8 w magazynie sukien. 572 2 3

Urząd pocztowy Czorsztyn

poszukuje rutynowanej **ekspedytorki i telegrafistki** do samoistnego prowadzenia urzędu. Posada zaraz do objęcia. Adres tamże. 573

Dwór Stawkowice
poczta GDÓW

ma do sprzedania **dwa tysiące kloców dębowych,** od 2 do 5 metrów długich, a od 30 do 64 centymetrów grubych. **Orzechy** włoskie, **Renety** złote i szare, **Sztetyny** białe zimowe, 5 kilow. koszyk **1** złr. **30** ct.
Również wysyła **Masło świeże** 4 1/4 kilo **5 złr. 60 cent.** franco. 414 9 3

Piwnice Váradi'ego

Dostawcy Dworu
i posiadacza winnic w Villány
połud. Węgry
przesyła franco pocztą opłatane gąsiorki:

4	Ltr	**Szomorodner** .	á złr.	4·20
4	„	**Ausbruch** . . .	„	4·50
4	„	**Risling**	„	2·80
4	„	**Czerwone** . . .	„	2·80
4	„	**Cognac.**	„	9·—
4	„	**Śliwowicy.** . .	„	4·50

Przy większych zamówieniach według cennika osobnego 188

Za 5 złr.

J. Rogosz „Blagierzy" . . 2 t.
— „Pan na Granowie" 1 t.
E. Richebourg „Dwie Kołyski" . . . . 2 t.
K. Monsolet „Sprzysiężenie kobiet" . . . . 1 t.
„Lubyca z wojny Hercogowińskiej" . . . . . . 1 t.
E. Richebourg „Miljon ojca Raclot" . . . . . . 1 t.
Jerzy Maldague „Nie zabijaj" . . . . 3 t.
Administracya Bibljoteki:
Ul św. Anny Nr. 3.
Na posyłkę pocztową proszę dołączyć 50 ct. 3638 3 3

TOWARZYSTWO TKACZY

pod wez. św. Sylwestra

w Korczynie

Poczta loco, obok Krosna,

zaszczycone medalami zasługi na wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na powszechnej wystawie we Lwowie w roku 1894.

Poleca Szanownej Publiczności ze swego głównego składu wyroby czysto lniane jak: **Płótna** różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, kalesony, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg; **Płócienka kolorowe** w różnych deseniach; **drelliszki** szare i kolorowe liberyjne; **dymy** zwykłe i adamaszkowe; **ręczniki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe wołochate; **obrusy z serwetami** w różnych deseniach i gatunkach, tak białe adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki męskie i damskie** białe; **ścierki** szare w deseń i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe lniane lub z kręconych nici ze szlakiem; **kapy** na łóżka. **Kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie letnie i zimowe różnego koloru i gatunku i t. p. wyroby w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA. Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu **li tylko w Korczynie** (przy szkole zawodowej tkackiej) we własnej kamienicy.

Adres: **Towarzystwo tkaczy pod wez. św. Sylwestra w Korczynie.**

Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco.

576 2 0 Z poważaniem **DYREKCJA.**

Pudr książęcy

biały przyjemnie przylega do twarzy, nadaje piękną i naturalną białość. — Pudełko **małe 60** centów, całe **1** złr., z łabędziem **1** złr. **50** ct. — **różowy** i **kremowy** po **70** ct., **1** złr. **20** ct. i **1** złr. **60** ct.

J. Ihnatowicz 74

Kraków, Sukiennice 20. Lwów, Przemyśl, Czerniowce.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.